

## *Rozdział Trzynasty*

# Bóg i ludzkie ego

*Bo opór jest jak grzech wróżbiarstwa, a krnąbrność jak złość bałwochwalstwa. Ponieważ wzgardziłeś nakazem Pana, odrzucił cię On... (1 Sm 15,23).*

*Ja sam z siebie nic czynić nie mogę. [...] nie szukam bowiem własnej woli, lecz woli Tego, który Mnie posłał. [...] Słów tych, które wam mówię, nie wypowiadam od siebie. Ojciec, który trwa we Mnie, On dokonuje tych dzieł (J 5,30; 14,10).*

Co złego jest w tej całkowitej wolności, której tak bardzo pragnęła Ewa? Czyż to nie wolność stanowi podstawę miłości? Owszem, ale w swoim pragnieniu wolności Ewa nie przejawiała miłości do nikogo, ani do Adama, ani do Boga. Czysta miłość, możliwa tylko przy jednoczesnej wolności wyboru, świadomie panuje nad sobą, mocno trzymając w ryzach wolność, która jest jej niezbędną. „Wolna”, pozbawiona wszelkich zahamowań miłość – przeciwnie: niszczy i miłość, i wolność.

Znajomość prawa nigdy nie uczyni nikogo człowiekiem sprawiedliwym, przestrzegającym przepisów. Jak wykazał apostoł Paweł, narzucone zakazy stanowią dla nas tym większą pokusę, aby je złamać. Ludzie mają naturalną skłonność, aby robić to, co zakazane (por. Rz 7,7-11). Tylko miłość jest w stanie pokierować naszym postępowaniem, a nawet spowodować, że będziemy wypełniać prawo. *Miłość nie wyrządza zła bliźniemu. Przeto miłość jest doskonałym wypełnieniem prawa* (Rz 13,10).

Miłość zapomina o sobie i porzuca własną korzyść w imię dobra i zadowolenia osoby kochanej. Jakim absurdem jest wobec tego popularny termin „miłość własna”. Biblia naucza, że *miłość nie szuka swego* (Rz 13,5), kiedy więc pojawiają się coraz to nowe żądania osoby „kochającej”, narzekania na nieodpowiednie traktowanie, niezadowolenie z powodu braku zaspokojenia jej potrzeb, wtedy można być absolutnie pewnym, że nie ma mowy o istnieniu żadnej prawdziwej miłości.

Przyjrzyjmy się słynnemu opisowi prawdziwej miłości podanemu przez Pawła:

*Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest.*

*Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą;*

[...] nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego;  
Wszystko znosi [...], wszystko przetrzyma [...], nigdy nie ustaje (1 Kor 13,4-8).

Upadłe serce człowieka jest z natury niezdolne do tak idealnej miłości. Możemy zostać uzdolnieni do niej jedynie przez nowe narodzenie i napełnienie mocą Ducha Świętego.

### **Miłość samego siebie i miłość Boga**

Gorące uczucia i szalone namiętności niekoniecznie wypływają z czystej miłości. Słowa „kocham cię”, chociaż wypowiedziane żarliwie i z pełnym przekonaniem, zbyt często oznaczają tylko „kocham siebie i **chcę** cię”. Te słowa są już tak wyświechtane, że powinny raczej budzić zaniepokojenie niż zaufanie. **Pożądanie** zbyt często **udaje miłość** i zdołało zwieść wielu. Romantyczna maska zawsze w końcu spada i wtedy wychodzi na jaw straszna prawda – lecz często jest już za późno.

Kiedy miłość nie zna żadnych samoograniczeń i nie potrafi znieść zaparcia się samego siebie tak, aby Bóg mógł suwerennie sprawować nad nią kontrolę, to nie możemy w ogóle mówić o miłości, bez względu na to, jak kwieciste byłaby ona wyznawana. Szatan, niezdolny do czystej miłości, nie zna różnicy pomiędzy miłością a pożądaniem. Podążający za jego wskazówkami stają się tak samo zaślepieni głodem swoich zmysłów jak ten, komu dają się prowadzić. Ludzkie ego niczego nie pragnie tak bardzo i niczego nie poszukuje z głębszym oddaniem niż zaspokojenia własnych marzeń. Jest w stanie zrobić wszystko, manifestować lojalne uczucie i wielką żarliwość, aby tylko zaspokoić swoje nienasycone pragnienia.

Prawdziwa miłość, przeciwnie, nie zna większej radości niż zadowolić obiekt swoich uczuć. Kiedy Jezus powiedział: *Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten Mnie miłuje. Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę [...]. Kto Mnie nie miłuje, ten nie zachowuje słów moich* (J 14,21.23-24), podał nam sekret zwycięstwa w życiu chrześcijanina. Miłość, która jest doskonałym atrybutem Boga i od Niego pochodzi, znajduje upodobanie w posłuszeństwie swemu Panu, a postępując tak, sprowadza błogosławieństwo na tych, którzy są przez nią darzeni uczuciem.

W poprzednim rozdziale stwierdziliśmy, że kosmiczny konflikt, który zaczął się wraz z buntem szatana, toczy się teraz w każdym ludzkim sercu. Walka rozgrywa się pomiędzy jaźnią, czyli ego, a Bogiem. Obiekt naszej miłości, to, co (lub kogo) kochamy, determinuje zachowanie. Wybór jest bardzo ograniczony – można kochać tylko Boga lub samego siebie. Zasadniczy dylemat, wobec którego człowiek staje wiele razy dziennie, jest następujący: czy kochać siebie i służyć sobie, czy też kochać Boga i bliźnich jak siebie samego i służyć im. Problem ten musi zostać rozstrzygnięty raz na zawsze, aby uwolnić nas z fatalnego rozdwojenia, w jakim żyjemy.

Miłość samego siebie – jądro buntu szatana – idzie w parze z pożądaniem. Racją bytu „miłości”, którą się oferuje, jest wprawdzie dawanie, ale tylko po to, aby zaspokajać swoje własne potrzeby przez branie czegoś innego w zamian. Tego rodzaju miłość nie może współistnieć z miłością do Boga, ponieważ ta nie jest samolubna. Nie można być oddanym

Bogu i równocześnie służyć sobie, zaspokajając własne pożądlności, czyli po prostu kochać siebie. Jezus powiedział, że aby być Jego uczniami, musimy zaprzeczyć się samego siebie, odrzucić słuzenie sobie i miłość własną. Musimy oddać siebie Bogu i innym, tak jak On oddał siebie za nas. Nawet miłość pomiędzy mężem a żoną, rodzicem a dzieckiem, rodzeństwem czy przyjaciółmi musi być niesamolubna i czysta, w przeciwnym razie nie będzie wcale miłością.

A jednak obecnie ceni się bardzo „zdrową miłość do samego siebie” i wręcz się jej naucza. Nazywa się ją podstawą zdrowia psychicznego i uważa za podstawowe dobro, mimo że jest ona w istocie wielkim złem. Nowa psychologiczna ewangelia miłości własnej, dobrej samooceny i wszelkiego rodzaju egoizmu rozbrzmiewa dzisiaj z kazalnicy w skądinąd prawowiernych w innych dziedzinach kościołach ewangelicznych. Świat jest dzisiaj bardzo daleko od Chrystusa, a Kościół głęboko zabrnął w apostazję. W *Państwie Bożym*, w klasycznym dziele Augustyna pochodzącym z IV wieku n.e., możemy przeczytać:

„...powstawały wśród rodzaju ludzkiego dwie społeczności, niby dwa państwa. [...] Dwojaka tedy miłość dwojaki państwo uczyniła: ziemskie państwo uczyniła miłość własna aż do pogardy Boga posunięta; niebieskie państwo uczyniła miłość Boża aż do pogardy siebie samego posunięta”<sup>1</sup>.

To za sprawą szatana zło pojawiło się we wszechświecie, z kolei Adam i Ewa sprowadzili je na Ziemię. To Ewa (a nie Adam) uległa pokusie i została zwiedziona (1 Tm 2,14). Jednak grzech Adama był cięższy niż Ewy. Adam nie potrzebował już podszeptów szatana, ale na słowa swojej żony złamał zakaz Boży, być może dlatego, że nie chciał, aby mu ją odebrano. W efekcie oboje zostali oddzieleni od Boga, a na świecie pojawiła się śmierć duchowa oraz fizyczna, w której i my wszyscy, jako ich potomstwo, mamy udział:

*...przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli (Rz 5,12).*

## **Deprawacja i możliwość wyboru**

Tak duża ilość podobieństw, jakie zauważamy pomiędzy buntem Lucyfera a upadkiem Adama i Ewy, jest nieprzypadkowa. Z Adamem i Ewą stało się dokładnie to samo co z Lucyferem oraz z nami. Ich świadoma samowola, bunt i nieposłuszeństwo nie znajdują żadnego sensownego wytłumaczenia ani tym bardziej usprawiedliwienia. Adam i Ewa nie zostali w żaden sposób zaprogramowani do takiego wyboru – znali prawo Boże i mogli podjąć samodzielną decyzję. Możliwość wyboru stanowiła część obrazu Boga, na który zostali stworzeni, co naturalnie rodziło warunki do istnienia zarówno miłości, jak i zła. Dlaczego tak postąpili? Z tej samej przyczyny co szatan – z własnej woli. Mimo naszych usiłowań zło nadal

---

<sup>1</sup> Święty Augustyn, *Państwo Boże*, przełożył ks. Władysław Kubicki, Kęty 2002, Księga XII rozdz. XXVIII i Księga XIV rozdz. XXVIII, s. 474, 546.

pozostaje tajemnicą ukrytą głęboko w ludzkim sercu, gdzie skrycie pielęgnuje je szatan.

Adam i Ewa, żyjący w doskonałych warunkach i cieszący się bliskością Boga, mieli niewątpliwie idealną możliwość wyboru. Bóg zakazał im spożywania owoców z *drzewa poznania dobra i zła* (Rdz 2,17), kiedy więc złamali Jego prawo, obarczył ich za to odpowiedzialnością. Ich zdeprawowane już i zniewolone przez grzech potomstwo ciągle posiada tę samą moralną zdolność wyboru dobra i zła, jak to wynika z nieustannego nawoływania Pisma Świętego do posłuszeństwa Bogu: *wybijcie sobie dzisiaj, komu będziecie służyć* (Joz 24,15 BW).

Paweł na swoim przykładzie opisuje walkę naturalnego człowieka ze złem: *mam bowiem zawsze dobrą wolę, ale wykonania tego, co dobre, brak* (Rz 7,18 BW). Tłumaczy, że brakuje mu sił, aby zamienić swoje dobre chęci w czyny. W ogóle nie wspomina o braku możliwości wyboru, pisze za to o niedostatku sił potrzebnych do tego, aby czynić dobrze.

Pragnienie posłuszeństwa musi wypływać z serca i być świadomym wyborem człowieka. Nieposłuszeństwo jest po prostu dokonaniem wyboru. Jednak podstawą człowieczeństwa stworzonego przez Boga jest możliwość dokonywania wyborów. Ta prosta i oczywista prawda zaprzecza fundamentalnej doktrynie kalwinizmu zwanej „totalną deprawacją” człowieka.

Koncepcja „totalnej deprawacji” posuwa się zbyt daleko, o czym świadczy fakt, że nie każda istota ludzka pogrąża się w otchłani wszelkiego możliwego zła do ostateczności. Wszyscy jesteśmy zdeprawowani, ale nie wszyscy stajemy się zbrodniarzami. Jesteśmy istotami niemoralnymi, ale większość z nas potrafi oprzeć się jaskrawej niemoralności i tylko niektórzy wpadają w jej szpony. Nie wszyscy jesteśmy okrutnymi bandytami, nie wszyscy jesteśmy zdolni do gwałtów, nie wszyscy dokonujemy morderstw. Większość ludzi pewnie nawet nigdy nie stanęła w obliczu realnej pokusy dopuszczenia się tak ohydnych zbrodni. Gdybyśmy jednak wszyscy byli „totalnie zdeprawowani”, to **wszyscy** wyprzedzilibyśmy się w czynieniu zła bez żadnych ograniczeń.

Każdy z nas ma możliwość i umiejętność wyboru tego, co dobre, i oparcia się temu, co złe, choć każdy posiada tę zdolność w innym stopniu, co w oczywisty sposób przeczy teorii Kalwina. Każdemu z nas Bóg dał sumienie, na którym wypisał swoje Prawo (por. Rz 2,14-15). Raczej nie uczyniłby tego, gdybyśmy byli całkowicie głusi na Jego wskazówki.

Istnieje w człowieku pewna obiektywna ludzka dobroć, której nie można zaprzeczyć, choć daleko odpadła ona od chwały Bożej i dlatego Bóg nie może jej zaakceptować. Jest ona zresztą wręcz grzeszna w swojej samo-sprawiedliwości, zarazem jednak daleko jej również do pozbawionej hamulców dzikości, bezwzględnego, lubieżnego szukania własnej korzyści, jakie najprawdopodobniej charakteryzowałoby **wszystkich** totalnie zdeprawowanych. Takie zupełne oddanie się złu nigdy nie miało miejsca wśród ludzi. Nawet Hitler był lojalny względem przyjaciół, serdeczny dla dzieci i szarmancki wobec kobiet.

Adam i Ewa z pewnością nie byli zdeprawowani, a już na pewno nie totalnie. Wynika stąd wniosek, że deprawacja, cokolwiek miałyby oznaczać, nie jest lepszym wytłumaczeniem grzechu niż brak dobrej samooceny, uzależnienie, rodzina dysfunkcyjna albo jakakolwiek inna popularna współcześnie teoria psychologiczna. Żadne z tych stworzonych niedawno wyjaśnień nie ma zastosowania w odniesieniu do naszych pierwszych rodziców. A jednak to właśnie oni

zapoczątkowali zło i grzech jeszcze w ogrodzie Eden. Dzisiejsze koncepcje psychologiczne usiłują usprawiedliwić grzech człowieka, naprędce klejąc dla niego mało spójne wytłumaczenia.

Zło jest wyborem, przed którym stajemy dzisiaj tak samo jak ongiś Lucyfer czy Adam i Ewa. Nie zostali oni zmuszeni do wyboru zła. Byli stworzeni jako istoty doskonałe, bez jakichkolwiek złych skłonności, mimo twierdzeń, jakimi kalwiniści usiłują dzisiaj wytłumaczyć buntowniczą postawę człowieka. Można powiedzieć, że problem tego, dlaczego zazwyczaj – choć nie zawsze – wybieramy zło, stanowi pewnego rodzaju tajemnicę spowijającą możliwość wyboru. W samym jądrze tej tajemnicy tkwi nasze ego, nasze „ja” i „siebie”, o których Chrystus powiedział, że trzeba się ich zaprzec. Lecz my kochamy je i troskliwie pielęgnujemy. Niestety, nawet przywódcy chrześcijańscy propagują tę zwodniczo złą doktrynę, ponieważ uwierzyli psychologii i jej „naukowym” wytłumaczeniom grzesznych zachowań.

### **Samozadowolenie i zaparcie się siebie**

Adam i Ewa byli doskonałymi istotami stworzonymi przez Boga na Jego obraz i dla Jego chwały. Choć Lucyfer nie został stworzony na podobieństwo Boże, także był doskonały *w postępowaniu swoim od dni [swojego] stworzenia, aż znalazła się w [nim] nieprawość* (Ez 28,15). Jak to możliwe, aby doskonała istota, żyjąca w raju w obecności Bożej mogła zbuntować się przeciwko Bogu, który ją stworzył, kochał, troszczył się o nią i obdarowywał wszelkim błogosławieństwem? Wydaje się to niewyobrażalne. Fakt, że zło mogło powstać w takich stworzeniach, żyjących w tak doskonałych warunkach, wskazuje na ogrom jego tajemnicy, mieszkającej w naszym własnym sercu.

Rola, jaką miłość własna odegrała w buncie człowieka przeciwko Bogu, jest powodem jednoznacznych nakazów Jezusa, aby zaprzec się samego siebie (Mt 16,24; Łk 9,23). Siebie, czyli swojego własnego egotyzmu, zrodzonego w doskonałym ogrodzie Eden, który musimy porzucić, aby opuścić królestwo szatana, a stać się uczniami Jezusa. Nieposłuszeństwo Ewy było wynikiem jej miłości własnej, która rodzi i zaspokaja egoistyczne pragnienia.

Ewa myślała głównie o sobie. Kiedy spojrzała na zakazany owoc w rozpalonym pokusą pragnieniu, wizja samozaspokojenia popchnęła ją do jego spożycia. Jej egoistyczne nieposłuszeństwo mogły usprawiedliwiać myśl w rodzaju:

- jak pięknym wydaje **mi** się ten owoc;
- jak wspaniale będzie **mi** smakować;
- jak wielką mądrością **mnie** obdarzy.

Ewa nie potrzebowała żadnego „treningu asertywności” ani zachęty, aby stawiać siebie na pierwszym miejscu. Szatan, który wymyślił te idee, jest wielkim misjonarzem ewangelii samorealizacji. Nawrócenie Ewy na jego „ewangelię”, nakłonienie jej do zapomnienia o miłości Boga i zachęcenie do rozpoczęcia bardziej ekscytującego i dającego większą satysfakcję życia nie sprawiło mu większych trudności. Tak rozpoczął się kult ego.

Ewa, zdeterminowana, aby zaspokoić własne ambicje i pragnienia, odsunęła od siebie wszelkie myśli o lojalności względem Boga i względem Adama. Nie poczuwała się już do żadnych zobowiązań wobec Stwórcy, który w swej łasce obdarował ją tak wspaniałym życiem.

Samorealizacja zajęła w jej myślach miejsce ponad Bogiem. Nie pytając męża o zdanie, poddała się złudnemu urokowi grzechu, a potem nakłoniła Adama, aby poszedł jej śladem.

### **Kult samego siebie**

Tak wyglądają początki wszelkich kultów. U podstaw każdego z nich leży zuchwałe twierdzenie szatana, że tylko on posiada jedyną właściwą interpretację słów Boga. Skuszoną przez kultury poszukiwaczom sensu życia atrakcyjną wydaje się zniekształcona interpretacja Pisma, a także to, że przywódca, pod którego zwierzchnictwo się oddają, narzuca im swój sposób myślenia i postępowania. Członkowie kultów błędnie wierzą, że przez taką uległość absolutnemu autorytetowi – guru, pastora czy papieża – mogą uciec od osobistej odpowiedzialności za swoje życie przed Bogiem, co jest bardzo wygodne. Każdego z członków grupy motywuje w istocie interes własny. Jeśli jednak rzeczywiście miłują Prawdę i poszukują jedynego prawdziwego Boga, zostaną uwolnieni z tego tragicznego złudzenia.

Inaczej stało się w przypadku Ewy, która w szatanie znalazła autorytet interpretujący słowa Stwórcy dokładnie w taki sposób, jak chciała. Bóg zabronił jej i Adamowi jedzenia owoców tylko z jednego określonego drzewa i ostrzegł, że nieposłuszeństwo sprowadzi na nich karę śmierci. Jednak wąż bardzo łatwo przekonał Ewę, że nieposłuszeństwo zaowocuje jej samorealizacją, udoskonaleniem, i że stanie się ona kimś lepszym. Zuchwale odrzucił ostrzeżenie Boga, prezentując je jako dogmatyczne i restrykcyjne. Zapewnił Ewę, że wyzwolenie się spod władzy tak ograniczającego autorytetu umożliwi jej wspaniały rozwój i pozwoli na zaspokojenie pragnień, a nawet sprawi, że stanie się *ona jak Bóg* (por. Rdz 3,5), czyli w istocie uczyni ją bogiem – jeśli tylko Ewa postąpi tak, jak wcześniej postąpił Syn Jutrzenki – Jaśniejący (por. Iz 14,12).

Ewa postawiła sobie i swoje ambicje ponad Bogiem. Nie ulega wątpliwości, że kierowała nią miłość własna, a nie miłość do Stwórcy. Ale czy kochanie siebie samego jest złem? Czyż Chrystus nie nakazał nam: *Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego* (Mt 22,39)? Owszem, ale bynajmniej nie nakazywał On miłości do siebie. Użył jej do porównania – zwróćmy uwagę na słowo „jak”, poprzez które Jezus koryguje ową miłość i naprowadza ją na właściwe tory. Mesjasz ani myśli użalać się nad naszą rzekomą nienawiścią do siebie samych i nie napomina, abyśmy wreszcie nauczyli się darzyć siebie samego dostatecznym uczuciem. Doskonale zdaje sobie sprawę, jak bardzo kochamy siebie samych już z natury. Nie mówi przecież: „Kochaj swojego bliźniego tak mocno, jak bardzo nienawidzisz sam siebie”, ani też: „Kochaj bliźniego, mimo że niewystarczająco kochasz siebie”.

Każdy z nas naprawdę o wiele za mocno z natury kocha siebie. To głęboko zakorzenione uczucie odziedziczyliśmy po Adamie i Ewie. Czyż ciągle nie koncentrujemy uwagi na sobie samych? Czyż samoobrona i instynkt samozachowawczy nie są podstawą naszego istnienia? Troskliwie dbamy o siebie, ubieramy się, karmimy, zajmujemy się sobą. A Chrystus mówi po prostu: „Okaż swojemu bliźniemu choć część tej uwagi i szacunku, jakie okazujesz sobie samemu”.

Na pewno zaraz usłyszymy zarzut: przecież tego nie można zastosować do osób, które nienawidzą siebie. Słyszając podobne opinie, nie dajmy się zwieść pozornemu znaczeniu

słów. Paweł napisał: *nikt nigdy ciała swego nie miał w nienawiści, ale je żywi i pielęgnuje* (Ef 5,29 BW). Nie ma na świecie człowieka, który by nienawidził swego „ja”. Można nienawidzić swojej pracy, zarobków, powierzchowności, sposobu, w jaki inni nas traktują, ale niechęć do tych rzeczy dowodzi tylko naszej żarliwej miłości własnej. Bo jeśli tak nie jest, to czym miałbym się martwić?

Jeśli człowiek naprawdę nienawidziłby samego siebie, byłby przecież tym szczęśliwszy, im gorzej byłby traktowany, im bardziej byłby pogardzany, im bardziej niesprawiedliwie osądzany, im bardziej znieawidzony... Zamiast tego narzeka, że jest wykorzystywany i bezpodstawnie obwiniany.

Nieposłuszeństwo Ewy w celu zaspokojenia własnych pragnień nie było skutkiem nienawiści do siebie samej, ale zupełnie przeciwnie – wynikało z miłości własnej i postawienia siebie na miejscu Boga. Tak jest również z każdym z nas.

### **Czy lustro ma odbijać lustro?**

Ta śmiała pewność w akcie przejęcia kontroli nad własnym życiem miała dać Ewie to, co dzisiaj uważa się za tak ważne – właściwy obraz samej siebie. Jednak nie potrzeba głębokiej refleksji, aby dostrzec, że koncepcja ta prowadzi nas na manowce. Biblia mówi, że jesteśmy uczynieni na obraz Boga. Nasze podobieństwo do Boga jest jakby Jego odbiciem, a odbicie – „obraz” – od razu przywodzi na myśl lustro. Po co w ogóle istnieją lustra? Jedynym ich zadaniem jest odbijanie obrazu kogoś lub czegoś, ale nigdy siebie samych. W jaki sposób lustro może odbijać siebie samo? Jakim absurdem byłoby zachęcanie lustra, aby starało się wykształcić w sobie „właściwy obraz samego siebie”.

Jeżeli lustro nie spełnia należycie swojego zadania, czyli zniekształca obraz, który powinno odbijać, istnieją dwa warianty skorygowania takiej sytuacji:

1. zwierciadło musi zostać oczyszczone i odnowione, tak aby żadna obca naleciałość nie zakłócała odbicia;
2. musi zostać na nowo ustawione, we właściwym położeniu, tak aby odbijając obraz pod właściwym kątem, nie zniekształcało jego proporcji.

Naszym celem jest odbijanie obrazu Boga, ale jako istoty zwiedzione przez szatana mamy naturalną skłonność ku temu, aby obraz ten był stworzony przez nas samych. Takie usiłowania mogą tylko całkowicie zniekształcić obraz Boga, który mamy odbijać. Dobrze wyraził to C.S. Lewis w esejach z cyklu *Cztery miłości*:

„Bo łatwo jest uznać, ale prawie niemożliwe zrozumieć na dłuższą metę, że jesteśmy zwierciadłami, które blask swój – o ile istotnie lśnimy – czerpią wyłącznie ze świecącego nad nami słońca [Syna – przyp. aut.]. Przecież musimy posiadać choć trochę, choć troszeczkę własnej jasności. Przecież nie możemy być wyłącznie stworzeniami!”<sup>2</sup>.

---

<sup>2</sup> Clive Staples Lewis, *Cztery miłości*, przełożyła Maria Wańkiewiczowa, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1973, s. 165.

Lucyfer, a także Adam i Ewa byli nie tylko doskonałymi istotami, ale i przebywali w doskonałym środowisku. W ich przeszłości nie było nic, co można by uznać za właściwą przyczynę ich buntu. Nigdy nie doświadczyli ubóstwa, nie byli molestowani w dzieciństwie, nie znali płaczu po nocach ani uczucia głodu w pełnym szcurów getcie. Nie posiadali urazów ukrytych w głębinach podświadomości, nie przeżyli żadnych rozczarowań, odrzucenia, uzależnienia, nie krępowały ich chore relacje ani wychowanie w „rodzinie dysfunkcyjnej”. Te powszechne dzisiaj usprawiedliwienia grzechu nie znajdują żadnego zastosowania w przypadku Adama i Ewy. Analogicznie więc te nowe diagnozy nie wytłumaczą i naszego zachowania. Żadna z rozlicznych terapii eksperymentalnych nie może pomóc nam bardziej, niż pomogłaby naszym pierwszym rodzicom.

Bóg nie zalecił grzesznej parze skorzystania z pomocy profesjonalisty. Cotygodniowe wizyty u psychologa/doradcy, uzdrawianie wspomnień, program 12. kroków, odkrywanie swojego temperamentu – żadne z tych popularnych dzisiaj „rozwiązań” nie mogło zniweczyć skutków grzechu i odpowiedzieć na potrzebę Adama i Ewy.

A my wcale nie różnimy się od naszych pierwszych rodziców. Potrzebujemy lekarstwa dokładnie takiego samego jak oni – naszej pokuty i Bożego przebaczenia. Pierwsza para grzeszników na ziemi świadomie dopuściła się nieposłuszeństwa. Każde z nich musiało uświadomić sobie własną odpowiedzialność za grzech i ponieść jego konsekwencje. Bóg nie mógł tak po prostu uśmiechnąć się i puścić wszystko w niepamięć. To byłoby wbrew Jego świętej naturze. Adam i Ewa zostali wygnani z ogrodu Eden. Kary domagała się zarówno Boża sprawiedliwość, jak i miłość Boga do grzesznej pary.

W bezmiarze swojej miłości Bóg pragnął przebaczyć ten bunt i przywrócić zniszczoną relację. Jednakże do tego potrzeba było czegoś znacznie więcej niż skreślenia dwóch grzechów z niebiańskiego konta dwojga grzesznych ludzi. W samej istocie Boga leży zarówno miłość, jak i sprawiedliwość, i obie wymagały zapłacenia pełnej kary za grzech – a karą tą była śmierć wieczna. Jako skończone, śmiertelne istoty, ludzie nie są w stanie spłacić obciążającego ich długu grzechu. Śmierć każdej poszczególnej jednostki jest po prostu nieuchronną konsekwencją jej beznadziejnej grzeszności, jest śmiercią za swoje własne grzechy. Nikt z ludzi nie może umrzeć za kogoś innego, gdyż każdy umiera tylko za własny grzech. Jedynie doskonale bezgrzeszna istota, która nie musząc umrzeć za własny grzech dobrowolnie zdecydowałaby się na śmierć w miejsce grzesznika, mogłaby uratować go od kary. Jako upadłe, beznadziejnie grzeszne stworzenia, nigdy nie bylibyśmy w stanie zapłacić tej ceny i zostalibyśmy na wieki oddzieleni od Boga. Jednak Bóg dał rozwiązanie. Sam postanowił umrzeć za nas.

Przez swoją dobrowolną śmierć Jezus Chrystus, który jest zarówno Bogiem, jak i Człowiekiem, a przez to zarówno bezgrzesznym, jak i nieskończonym, wziął na siebie karę za nasze grzechy. W ten sposób ciągle święty, sprawiedliwy i miłosierny Bóg, nie naruszając swojej sprawiedliwości, sam wypełnił żądania prawa, uwalniając od odpowiedzialności umiłowane stworzenia, które same nie były w stanie spłacić długu grzechu. Odtąd każdy z ludzi może otrzymać całkowicie niezасłużony i darmowy dar pełnego przebaczenia i życia wiecznego, jeśli tylko uzna swoją beznadziejną grzeszność i przyjmie Jego śmierć jako odkupienie.



Kiedy nasze własne dzieci są nieposłuszne, bardzo trudno jest nam iść w ślady Boga. Znacznie łatwiej jest odłożyć na bok dyscyplinę, lecz wtedy dziecko nigdy nie nauczy się ponosić konsekwencji swoich wyborów. Rezygnacja z dyscypliny oznacza w istocie jedynie brak miłości, zachęca do samowoli i rozbudza egoizm drzemiący w każdym sercu. A to dokonuje w dziecku jeszcze większych szkód moralnych.

### **Proroctwa odróżniają Chrystusa od Antychrysta**

Jedynym prawdziwym lekarstwem na zło jest dzieło Chrystusa, który został ukrzyżowany za nasze grzechy i zmartwychwstał dla naszego usprawiedliwienia (por. Rz 4,25). Tylko On jeden przez dar swojego Ducha – wstępującego do serca grzesznika – może ofiarować nam uwalniający od winy i lęku dar przebaczenia i moc do tego, aby wieść życie zgodne z wolą Boga. Ta całkowita odmiana życia nie jest rezultatem jakiejś **terapii**, ale owocem **Ducha**, którego szczególne cechy wymienia Paweł: *miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie* (Ga 5,22-23). Pewien nawrócony więzień, który uwierzył w Jezusa przebywając w celi, napisał niedawno:

„Przyjmowane dzisiaj w Kościele doktryny samorealizacji są traktowane tak, jakby to sam Chrystus ich nauczał [...]. Nawet dobrzy, szczerzy chrześcijanie dają się zwieść tym humanistycznym bredniom. Jakże to zwodnicze! Studiując Biblię dochodzę także do wniosku, że popularna doktryna »przebaczenia sobie samemu« jest również błędna. Nasze sumienie może zostać oczyszczone jedynie krwią Chrystusa. Prawdziwa wolność od grzechu przychodzi jedynie przez uznanie swoich grzechów i wiarę w krew naszego Pana, a nie przez »przebaczenie sobie samemu«”.

Chrystus przyszedł na ten świat po to, aby ocalić nas od winy oraz od mocy, a nawet samej obecności grzechu, aby odwrócić od nas skutki postępków szatana, Adama i Ewy. Dlatego jest nazywany *Zbawcą*, a ci, którzy przyjmą Jego *zbawienie*, są nazywani *zbawionymi*. W jaki sposób Bóg-Mesjasz-Zbawiciel ma dokonać tego ocalenia? Jak ludzkość ma rozpoznać Zbawiciela, kiedy przyjdzie?

Odpowiedzi na te podstawowe pytania były ogłaszane przez Boga ustami Jego proroków i zostały zapisane w Piśmie Świętym, a zapisano je w taki sposób, aby z całą pewnością dowiodły autentyczności obietnicy i wiarygodności zapowiedzianego Mesjasza. Bez zapisów prorockich, podających szczegółowe kryteria pozwalające rozpoznać Bożego Pomazańca, ludzkość mogłaby łatwo pomylić mesjasza szatańskiego – Antychrysta – z obiecany Zbawicielem – Chrystusem. Wartością proroctwa jest między innymi to, że pomaga ono ludziom uchronić się przed zbliżającym się wielkim zwiedzeniem, nietraktowanym dziś poważnie, za pomocą którego szatan konsekwentnie przygotowuje świat na przyjęcie Antychrysta.

Proroctwa zawarte w Biblii i ich wypełnianie się na przestrzeni dziejów, stanowią całkowicie wyjątkowe zjawisko w kulturze ludzkiej. Żadna inna spośród świętych ksiąg światowych religii nie może się z nią równać w tej dziedzinie. Żadne proroctwo nie

przepowiada ponownego przyjścia Buddy, Mahometa czy jakiegokolwiek innego przywódcy religijnego. Tylko życie, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa zostały przepowiedziane setki lat wcześniej. Nikt nie może zaprzeczyć, że pierwsze przyjście Jezusa stało się drobiazgową realizacją setek zapowiadających je prorocत्व. Na podstawie tego faktu możemy mieć dzisiaj absolutną pewność, że to, co Biblia mówi o Jego powtórny przyjsciu, zostanie zrealizowane z równą precyzją. Drugie Przyjście musi wypełnić szczegółowy harmonogram przedstawiony w Piśmie Świętym. Nawet Antychryst objawi się dopiero *w swoim czasie* (2 Tes 2,6).

Dokładna data triumfalnego wjazdu do Jerozolimy i ukrzyżowania Mesjasza została podana w pismach proroków na setki lat przed tymi wydarzeniami. Dlaczego więc nie pokusić się o określanie daty Jego powrotu? Zobaczmy, jak dzięki tylko jednej brakującej informacji można dokładnie, co do dnia, określić czas Drugiego Przyjścia Mesjasza. Jest to jednak zupełnie niemożliwe w przypadku Pochwycenia.

## Rozdział Czternasty

# Zadziwiające proroctwo

*W pierwszym roku Dariusza [...] ja, Daniel, zwróciłem uwagę [...] na liczbę lat, które miały upłynąć [...] nad ruinami Jeruzalemu, to jest siedemdziesiąt lat.*

*Siedemdziesiąt tygodni [lat] wyznaczono twojemu ludowi [Izraelowi] i twojemu miastu świętemu [Jerozolimie] [...]*

*i przywrócona będzie wieczna*

*sprawiedliwość,*

*i potwierdzi się widzenie i prorok,*

*i Najświętsze będzie namaszczone [zapoczątkowując panowanie Mesjasza – przyp. aut.].*

*[...] Odkąd objawiło się słowo o ponownej odbudowie Jeruzalemu aż do Pomazańca-Księcia jest siedem tygodni, w ciągu sześćdziesięciu dwu tygodni [69 tygodni lat wynosi 483 lata – przyp. aut.], znowu będzie odbudowane*

*[Potem] Pomazaniec [Mesjasz] będzie zabity (Dn 9,1-2.24-26 BW).*

Czy wiecie, że datę triumfalnego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy w „Niedzielę Palmową” 32 roku n.e. wyznaczono 500 lat wcześniej, i to z dokładnością co do jednego dnia? Niewiarygodne? A jednak tak się stało, podał ją prorok Daniel. Dlatego księga, w której zapisał tę i wiele innych równie zadziwiających przepowiedni, już od ponad 100 lat jest stałym celem ataków sceptyków, za wszelką cenę usiłujących podważyć jej wiarygodność.

Krytycy upierają się przy twierdzeniu, że proroctwa Daniela powstały wówczas, kiedy opisane w nich wydarzenia przeszły już do historii. Możemy zrozumieć ich stanowisko, zważywszy, że inaczej musieliby uznać, iż to sam Bóg objawił prorokowi przyszłość na setki lat, zanim stała się ona rzeczywistością. Jednak logiczna konieczność zaakceptowania takiej konkluzji jest nie do przyjęcia dla sceptyka, dlatego neguje się autorytatywność całej księgi. Niemożliwość podważenia zadziwiającej trafności proroctw Daniela zadaje śmiertelny cios podstawowym założeniom ateizmu, nic więc dziwnego, że stały się one najzajadlej atakowanym i badanym fragmentem w Biblii. A jednak, mimo tych wszystkich wysiłków, księga nie tylko oparła się wszelkim zarzutom, ale również coraz dobitniej dowodzi swojej historycznej spójności. To świadczy najlepiej, że jest ona naprawdę nieomylnym Słowem Boga. Mimo rozpaczliwego poszukiwania wymówek ludzkość nie ma jak wytłumaczyć swojego nieustępliwego oporu wobec Biblii i jej przesłania.

### **Zadziwiające proroctwa Daniela**

W tej książce nie będziemy studiowali wszystkich proroctw Daniela. Wspomnimy tylko

krótko, że właśnie on przepowiedział pojawienie się na arenie dziejów czterech kolejnych wielkich imperiów: neobabilońskiego (ok.1000–539 p.n.e.), medo-perskiego (539–330 p.n.e.), greckiego i rzymskiego, a każde z nich scharakteryzował za pomocą zadziwiająco trafnych opisów. Medo-Persja miała zostać podbita przez greckie imperium Aleksandra Macedońskiego, które potem miało się rozpaść na cztery części<sup>3</sup>. Wspominają o tym fragmenty: Dn 8,20-22 i 11,4. Następne 16 wersetów 11. rozdziału tej księgi podaje zdumiewająco dokładny opis walk toczonych przez Ptolemeusza (grecki wódz, który objął panowanie nad Egiptem po śmierci Aleksandra) i jego następców z Seleukidami z Syrii. Punktem kulminacyjnym tych przepowiedni są proroctwa niezwykle dokładnie opisujące seleukidzkiego władcę Antiocha Epifanesa (por. Dn 11,21-36), będącego typem nowotestamentowego Antychrysta. Historia ta jest przedstawiona tak barwnie i z takimi detalami, że czytając ją, trudno przez cały czas pamiętać, że została napisana kilkaset lat wcześniej, zanim to wszystko się wydarzyło.

Pod postacią dwóch nóg posągu opisywanego w drugim rozdziale Księgi Daniela, a będącego alegorią kolejnych najpotężniejszych w tym rejonie świata imperiów, prorok zapowiedział przyszły podział Cesarstwa Rzymskiego na dwie odrębne części: wschodnią i zachodnią (cesarstwo zachodnie ze stolicą w Rzymie i wschodnie ze stolicą w Konstantynopolu). Stopy i palce posągu przedstawiają dziesięciu władców, pod których rządami odrodzi się pewnego dnia podzielone imperium. Następnie Daniel opisuje przyjście Antychrysta, który zostanie władcą tego odrodzonego imperium (por. Dn 9,26). Twierdzi też, że Mesjasz-Chrystus (kamień odłączony bez udziału ręki ludzkiej – por. Dn 2,34.44-45) zniszczy Antychrysta i jego państwo, a wtedy sam ustanowi swoje Tysiącletnie Królestwo.

Proroctwa Daniela są bardzo bogate w treść i niezwykle interesujące, ale my musimy ograniczyć się tylko do tych, które bezpośrednio dotyczą pierwszego przyjścia Mesjasza, Pochwycenia i Drugiego Przyjścia. Wizja Mesjasza zawarta w księdze tego proroka jest tak ważna, że gdyby oponenci zrozumieli choćby jeden jej werset, musieliby zmienić wszystkie swoje poglądy na temat Jezusa z Nazaretu.

Stwierdziliśmy już, że współcześni Chrystusowi – zarówno uczeni w Piśmie, jak i uczniowie – nie rozumieli istoty królestwa mesjańskiego. Wyobrażali sobie, że ma ono być normalnym ziemskim państwem, które powstanie w ich czasach. Ponieważ Jezus ani nie wyswobodził Izraela spod panowania Rzymu, ani nie zasiadł na tronie Dawida, został natomiast ukrzyżowany jak pospolity złoczyńca, nawet uczniowie byli przekonani, że nie mógł On być tym, na kogo czekali. Podobnie rozumował Jan Chrzciciel, kiedy będąc już w więzieniu, wyrażał wątpliwości co do tego, czy Jezus istotnie jest Chrystusem. We współczesnej dobie wielości poglądów, zwłaszcza w zakresie królestwa mesjańskiego, dobrze jest umieć dostrzec powód tego nieporozumienia.

### **Największy z proroków nie rozumiał proroctw**

---

<sup>3</sup> Po śmierci Aleksandra Wielkiego w 323 roku p.n.e. po dwudziestoletnim okresie walk między jego dawnymi dowódcami ustaliły się w 301 roku p.n.e., po bitwie pod Ipsos, cztery samodzielne państwa:

1. Królestwo Ptolemeuszów w Egipcie;
2. królestwo Seleukidów, z początku obejmujące całą Azję do Indii, potem, po oderwaniu się Partów w 247 roku p.n.e., tylko Syrię i Mezopotamię, i popularnie zwane królestwem syryjskim ze stolicą w Antiochii;
3. królestwo Antygonidów, obejmujące Macedonię i Grecję, bardzo krótkotrwałe;
4. państwo Lizymacha, obejmujące Trację i północną część Azji Mniejszej (wg *Mala Encyklopedia Kultury Antycznej*, wyd. IV, PWN, Warszawa 1973 – przyp. tłum.).

Trudno nam dzisiaj uwierzyć, że sam Jan Chrzciciel mógłby mylić się co do starotestamentowych prorocत्व. Został przecież wybrany przez Boga do bardzo szczególnego zadania i doskonale się z niego wywiązał. Był „napełniony Duchem Świętym” (por. Łk 1,41), zanim jeszcze przyszedł na świat. Już wtedy, jak mówi Pismo, poruszył się z radości w łonie swojej matki Elżbiety, kiedy Maria oświadczyła jej, że jest brzemienna z Ducha Świętego (por. Łk 1,44).

Jan doskonale wiedział, kim jest, i znał cel swojej misji. Kiedy Żydzi z Jerozolimy wysłali do niego kapłanów i Lewitów z zapytaniem, czy sam uważa siebie za Mesjasza, zareagował gwałtownie i w sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości:

*Ja nie jestem Chrystusem. [...] Ja jestem głosem wołającego na pustyni: Prostujcie drogę Pana [...] (Jan. 1:19-20,23 BW).*

Świadomie cytując werset z Księgi Izajasza 40,3, Jan ogłaszał wypełnienie zawartego w nim prorocत्वa. Bóg nie tylko objawił mu jego zadanie, ale też potwierdził wypełnienie tego zadania spektakularnym cudem:

*Jan świadczył też, mówiąc: Widziałem Ducha, zstępującego z nieba jakby gołębica; i spoczął na nim [Jezusie]. I ja go nie znałem; lecz Ten, który mnie posłał, abym chrzczył wodą, rzekł do mnie: Ujrzysz tego, na którego Duch zstępuje i na nim spocznie [...]. A ja widziałem to i złożyłem świadectwo, że ten jest Synem Bożym (J 1,32-34 BW).*

Ten żarliwy i nieulekły posłaniec Boży nie tylko wiedział, że Jezus jest Mesjaszem, ale też wygłaszał publicznie twierdzenia, które nawet nie przyszłyby do głowy religijnym przywódcom Izraela, a które dobitnie świadczą o jego nadnaturalnym zrozumieniu celu misji Jezusa: *Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata (J 1,29)* – powtarzał. Jednak i w jego życiu nadszedł taki dzień, kiedy pomimo całej swojej wiedzy oraz szczególnego powołania wysłał do Jezusa dwóch spośród swoich uczniów z przedziwnym pytaniem: *Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?* (Łk 7,19).

Co się stało z tym wyjątkowym, natchnionym człowiekiem, że zadał pytanie świadczące o takim braku wiary? Tym dziwniejsze, że właśnie wtedy, kiedy Jan ujawnił całą swoją niepewność i brak rozeznania, Jezus oświadczył, że *nie ma większego [proroka] od Jana [Chrzciciela]* (Łk 7,26-28). Jak więc ów wielki prorok mógł wątpić w tożsamość Jezusa?

Odpowiedź jest prosta. Pod względem niezrozumienia prorocत्व Jan nie różnił się wcale od swoich współczesnych. Razem z nimi dzielił przekonanie, że kiedy objawi się Mesjasz Izraela, to zaraz ustanowi On swoje królestwo i zasiądzie na tronie Dawida. Ale okoliczności zadawały kłam jego przekonaniom. Domniemany Mesjasz przyszedł, a jednak Jan trafił do więzienia i topór kata zawisł mu nad głową. Przecież jeśli ktokolwiek zasługiwałoby na to, aby objąć jakąś odpowiedzialną funkcję w nadchodzącym królestwie, to z pewnością był nim właśnie on, ten, który obwieścił Izraelowi nadejście Pomazańca – Jezusa z Nazaretu. Objęcie tronu Dawida nieuchronnie wiązałoby się z pozbawieniem władzy aktualnego króla – Heroda<sup>4</sup>, tego, który tymczasem zdążył uwięzić Jana. Jednak na razie nic nie wskazywało na to, aby Jezus był w stanie dokonać zamachu stanu. Wszystko

---

<sup>4</sup> Herod II Antypas, syn Heroda Wielkiego, tetrarcha Galilei w latach 4 p.n.e. – 39 n.e. (przyp. tłum.).

wydawało się bez sensu, chyba że... Jezus wcale nie był tym, na kogo czekali.

Gdyby Jan lepiej rozumiał Księgę Daniela, wiedziałby, że nie nadszedł jeszcze właściwy czas na ustanowienie przez Mesjasza Jego królestwa. Proroctwo w niej zawarte mówi, że zanim to się stanie, musi nastąpić podział, a potem odrodzenie cesarstwa rzymskiego. Powstanie królestwa mesjańskiego jest punktem kulminacyjnym snu króla Nabuchodonozora, opowiedzianego, a potem wytłumaczonego przez Daniela:

*Ty, królu, patrzyłeś: Oto posąg bardzo wielki, o nadzwyczajnym blasku stał przed tobą, a widok jego był straszny. Głowa tego posągu była z czystego złota, pierś jego i ramiona ze srebra, jego brzuch i biodra z miedzi, golenie z żelaza, stopy zaś jego częściowo z żelaza, częściowo z gliny. Patrzyłeś, a oto odłączył się kamień, mimo że nie dotknęła go ręka ludzka, i ugodził posąg w jego stopy z żelaza i gliny, i połamał je. Wtedy natychmiast uległy skruszeniu żelazo i glina, miedź, srebro i złoto – i stały się jak plewy na klepisku w lecie; uniósł je wiatr, tak że nawet ślad nie pozostał po nich. Kamień zaś, który uderzył posąg, rozrósł się w wielką górę i nappełnił całą ziemię (Dn 2,31-35).*

### **W dniach tych królów...**

Natchniony przez Boga Daniel wyjaśnił królowi Babilonu, że cztery części posągu – każda z innego rodzaju materiału – przedstawiają cztery kolejne królestwa:

*Ty, o królu [Nabuchodonozorze], [...] jesteś głową ze złota. Ale po tobie powstanie inne królestwo [tj. medo-perskie – przyp. tłum.], słabsze niż twoje, a potem trzecie królestwo [tj. greckie] z miedzi, które opanuje całą ziemię. Czwarte królestwo [tj. rzymskie] będzie mocne jak żelazo (Dn 2,37-40).*

Ponownie widzimy te same cztery królestwa w rozdziale 7. tej księgi, ale tu wyobrażają je postacie czterech zwierząt. Czwarte z nich (cesarstwo rzymskie) ma dziesięć rogów i czytamy, że oznaczają one dziesięciu władających nim królów (Dn 7,24). Jednak imperium rzymskie nigdy nie było rządzone równocześnie przez dziesięciu współwładców. Z tego wynika jedyny logiczny wniosek, że aby wypełniło się proroctwo, całe imperium musi się odrodzić właśnie pod władzą dziesięcioosobowego kolegium. W rozdziale 2. Daniel jasno tłumaczy, że 10 palców u stóp posągu oznacza 10 królów, którzy dopiero mają powstać. Ostatecznie potwierdza to kluczowy werset:

*Za dni tych królów Bóg niebios stworzy królestwo, które na wieki nie będzie zniszczone, a królestwo to nie przejdzie na inny lud; zniszczy i usunie wszystkie owe królestwa, lecz samo ostoi się na wieki (Dn 2,44 BW).*

Za czasów Jezusa imperium rzymskie nigdy nie było rządzone przez dziesięciu współwładców. Dlatego już na podstawie tylko tego jednego wersetu uczeni w Piśmie, uczniowie, a nawet tak wielki prorok jak Jan Chrzciciel powinni byli wiedzieć, że nie nadszedł jeszcze właściwy

czas na ustanowienie królestwa Mesjasza. Werset z Księgi Daniela 2,44 bardzo wyraźnie stwierdza, że Tysiącletnie Królestwo nie pojawi się na scenie dziejów aż do *dni tych królów*. Żadna inna interpretacja nie może zmienić wymowy tej jedynie sensownej i prostej konkluzji.

Ukazany pod postacią dwóch nóg posągu podział cesarstwa rzymskiego na dwie części, wschodnią i zachodnią, jest powszechnie znanym faktem historycznym. Dotyczył on nie tylko administracji politycznej i systemu organizacyjnego gigantycznego państwa, ale również religii panującej, i w tym sensie trwa do dzisiaj w postaci rozłamu pomiędzy zachodnim Kościołem rzymskokatolickim, ze stolicą w Watykanie, a wschodnią Cerkwią prawosławną, podlegającą zwierzchnictwu patriarchy Konstantynopola. Z proroctw wynika, że podział ten utrzyma się najprawdopodobniej aż do chwili, kiedy nowy władca (Antychryst) ponownie zjednoczy „Imperium” oraz wprowadzi swój ogólnoswiatowy system religijny. Z wielu innych miejsc Pisma Świętego, którymi zajmiemy się później bardziej szczegółowo, wynika w oczywisty sposób, że w odrodzonym cesarstwie rzymskim religia państwowa będzie grać równie istotną rolę, jak w swoim starożytnym poprzedniku. Dawna współzależność między cesarzem a papieżem znajdzie kontynuację w kluczowej roli, jaką biskup Rzymu będzie odgrywał stojąc u boku Antychrysta i wiernie towarzysząc mu w jego rządach.

## **70 lat i 70 tygodni**

Cytowany na początku tego rozdziału werset 26. z 9. rozdziału Księgi Daniela podaje kolejny powód, dlaczego Mesjasz nie mógł ustanowić swojego królestwa w czasie pierwszego pobytu na ziemi:

*Odkąd objawiło się słowo o ponownej odbudowie Jeruzalemu aż do Pomazańca-Księcia jest siedem tygodni [...]. A po sześćdziesięciu dwóch tygodniach [69 tygodni lat to 483 lata – przyp. aut.] Pomazaniec [Mesjasz] będzie zabity (Dn 9,25-26 BW).*

Daniel zatem, jak wcześniej Dawid, Izajasz i Zachariasz, używając prostego języka zapowiada śmierć Pomazańca. Naprawdę aż trudno uwierzyć, że ci, którzy znali Pisma i żyli w czasach Jezusa, nie mogli zrozumieć tak często powtarzanego proroctwa.

Przyjrzyjmy się jednak dokładniej temu tekstowi, jednemu z najbardziej zdumiewających ustępów całego Pisma Świętego.

Na samym początku rozdziału dowiadujemy się, że przebywający w Babilonie Daniel czytał księgę proroka Jeremiasza i znalazł w niej fragment dokładnie wyznaczający pewien niezwykle ważny dla Izraela, a upływający właśnie okres czasu. Nagle odkrył, że czas niewoli babilońskiej został wyznaczony przez Boga na 70 lat, a kiedy liczba ta się dopełni, Żydzi będą mogli powrócić do swego kraju. Dla żyjących na wygnaniu była to naprawdę niezwykła wiadomość.

Dlaczego miało to być akurat 70 lat, nie stanowiło bynajmniej tajemnicy. Kiedyś Bóg zawarł przymierze z Izraelem, wiążący dla obu stron kontrakt, który przewidywał kary za niedotrzymanie jego warunków. Jahwe wypełnił swoją część, ale Izrael nie wywiązał się z podjętych zobowiązań. Dlatego nastąpiło to, co można było przewidzieć od początku i co często zapowiadali prorocy – Izrael sam ściągnął na siebie nieszczęście. Bóg długo zwlekał, aż w końcu nadszedł czas na

poniesienie odpowiedzialność i „odbiór” długu:

*Posyłał też Pan do was nieustannie i gorliwie wszystkie swoje sługi, proroków, ale nie słuchaliście ich i nie nakłoniliście swojego ucha, aby słuchać. A mówił: Nawróćcie się, każdy ze swojej złej drogi [...] a będziecie mogli mieszkać w ziemi, którą Pan dał wam [...] Lecz wy mnie nie słuchaliście – mówi Pan – pobudzając mnie do gniewu [...] Dlatego [...] cała ta ziemia stanie się rumowiskiem i pustkowiem, i narody te będą poddane królowi babilońskiemu siedemdziesiąt lat. A po upływie siedemdziesięciu lat ukarzę króla babilońskiego (Jr 25,4.5.7.8.11.12 BW).*

Czym zawinił Izrael? Na pewno sprzeniewierzył się Bogu, ale dlaczego ukarano go właśnie siedemdziesięcioma latami niewoli? Kiedy Bóg po raz pierwszy wprowadził do Ziemi Obiecanej potomków Abrahama, Izaaka i Jakuba (Izraela), nakazał im:

*Przez sześć lat będziesz obsiewał swoje pole [...]. Lecz w roku siódmym będzie mieć ziemia sabbat całkowity, odpoczynek, sabbat dla Pana. Nie będziesz obsiewał swego pola ani obcinał swojej winnicy (3 Mojż 25,3-4 BW).*

Poza tym również co siedem lat wszyscy hebrajscy niewolnicy mieli odzyskiwać wolność a ciężące na innych Hebrajczykach długi miały być umorzone (por. Wj 21,2, Pwt 15,12). Jeremiasz tłumaczy rodakom, że armia najeźdźcy Nabuchodonozora będzie po prostu narzędziem, za pomocą którego Bóg wyegzekwuje swoje należności.

*Tak mówi Pan, Bóg Izraela: Ja zawarłem przymierze z waszymi ojcami, gdy ich wyprowadziłem z ziemi egipskiej, z domu niewoli, tej treści: Po upływie siedmiu lat każdy wypuści na wolność swojego brata, Hebrajczyka, który się tobie zaprzedał: Przez sześć lat będzie twoim niewolnikiem, potem puścisz go wolno od siebie; lecz wasi ojcowie nie usłuchali mnie i nie nakłonili swojego ucha (Jr 34,13-14 BW).*

Przez 490 lat, od chwili zawarcia przymierza i podjęcia zobowiązań względem Boga Izrael nie przestrzegał roku szabatowego. Nikt nie zaprzętał sobie głowy uwalnianiem hebrajskich niewolników ani nie zostawiał ziemi odłogiem. Izrael był więc winny Bogu 70 lat szabatowych (490 podzielone przez 7), których nie zachował. Niewola babilońska zapoczątkowała okres zwrotu długu. Przez 70 lat właściciele niewolników sami byli niewolnikami, a ich opustoszałe pola leżały odłogiem zażywając odpoczynku 70 należnych Bogu szabatów<sup>5</sup>.

**„Wszyscy o tym mówią, ale nikt nic z tym nie robi”**

Kiedy Daniel odkrył przyczynę niewoli babilońskiej i poznał długość jej trwania, zrobił coś, co wielu uznałoby dzisiaj za co najmniej dziwaczne. Wcale nie zażądał od Boga realizacji zapowiedzi, powołując się na zawartą w Piśmie Świętym obietnicę. Nie zastosował żadnej z tak popularnych

---

<sup>5</sup> Zapowiedź tego wydarzenia opisuje Jeremiasz w 34,8-22, a jego realizację w 39,9-10. (przyp. tłum.).



obecnie metod „pozytywnego wyznawania”. Nie rozesłał do wszystkich Żydów pilnej wiadomości, że oto właśnie kończy się czas ich niedoli i że już wkrótce wyruszą w drogę do domu, ani nie polecił im, aby „stanęli na gruncie obietnicy” i żądali od Boga należnego im błogosławieństwa. Wręcz przeciwnie. W *postach, pokucie i popiele* (Dn 9,3) zwrócił się do Boga w żarliwej modlitwie, wyznając Mu grzechy swego ludu i błagając o przywrócenie im ojczyzny.

Dlaczego Daniel prosił Boga o spełnienie obietnicy? Czyż Bóg nie zapowiedział, że co postanowił, to i tak uczyni? Czy taka modlitwa nie jest pozbawiona sensu? Zapewne nie jest to tak proste, jak chcieliby zwolennicy „stawania na gruncie” obietnicy. Z przykładu Daniela wynika, że powinniśmy prosić Boga o wypełnienie Jego zapowiedzi i spełniać określone warunki, aby móc doświadczyć Jego błogosławieństwa. Czy więc mamy Boga prosić, aby zrobił to, co i tak obiecał? A o cóż innego mielibyśmy prosić? Mamy być tak zuchwali, aby modlić się o rzeczy sprzeczne z Jego wolą? Mimo to bardzo wielu współczesnych chrześcijan usiłuje używać modlitwy jako narzędzia zmuszania Boga do spełnienia ich własnych pragnień.

Reakcja Daniela jest całkowicie inna niż te, do jakich przywykliśmy w naszych czasach. Dzisiejszy stosunek do prorocत्व można by trafnie scharakteryzować uwagą Marka Twaina na temat pogody: „Wszyscy o tym mówią, ale nikt nic z tym nie robi”. Proroctwa mają na celu nie tylko poinformowanie nas o tym, co się wydarzy w przyszłości, ale też zachęcenie nas do modlitwy, pokuty i trwania w gotowości, abyśmy potrafili właściwie odegrać swoją rolę, kiedy nadejdzie czas ich spełnienia.

Zadaniem, które – jak niegdyś przed Danielem – dzisiaj stoi przed nami, jest żarliwa modlitwa o wypełnienie w naszych czasach zapowiedzi, jakie Bóg dał przez proroków. Szczególnie zaś powinniśmy prosić o powrót Chrystusa. Zwróćmy uwagę na wypowiedź ostatnich wersetów Biblii: *A Duch i Oblubienica mówią: Przyjdź! (...). Tak, przyjdę wkrótce. Amen, przyjdź, Panie Jezu!* (Obj 22,17.20 BW).

### **Kolejne czterysta dziewięćdziesiąt lat**

Gdy Daniel trwał na modlitwie, Bóg posłał anioła Gabriela, aby wyjawiał mu coś, czego Daniel nie mógł dowiedzieć się z prorocत्व Jeremiasza. Miał mu powiedzieć, że Boży sąd nad Izraelem nie zakończy się na owych 70 latach. Te 490 lat nieposłuszeństwa wymagało dodatkowej zapłaty. Izrael musiał zaczekać jeszcze kolejne 490 lat, zanim Mesjasz ustanowi swoje królestwo.

Dokładnie 490 lat (70 tygodni lat) musi upłynąć, zanim Mesjasz obejmie swój tron w Jerozolimie. Mieści się w tym okresie czas *ucisku Jakuba* (Jr 30,7), czyli okres kulminacji Bożych sądów nad Izraelem, bezpośrednio poprzedzający Drugie Przyjście Jezusa. Dlatego zrozumienie prorocत्व o 70 tygodniach jest tak istotne dla określenia czasu wypełnienia się dotyczących go prorocत्व.

Pismo Święte mówi wyraźnie, że 490 lat musi się zakończyć ustanowieniem przez Mesjasza Jego ziemskiego królestwa. Jeżeli tych 490 lat już minęło, oznaczałoby to, że większa część biblijnych prorocत्व jest fałszem. Jednak żaden chrześcijanin nie może się zgodzić z takim twierdzeniem, i to bynajmniej nie dlatego, że nasza wiara w nieomyślność Biblii jest ślepa, ale dlatego, że uważnie ją przestudiowaliśmy i przekonaliśmy się, że jest ona wiarygodnym Słowem Boga. Nie ma w niej błędów ani fałszywych prorocत्व. Musimy więc szukać innej interpretacji.

Ponieważ badane przez nas proroctwo nie wypełniło się, możemy śmiało stwierdzić, że 490 lat (70 tygodni lat) jeszcze nie upłynęło. Zapowiadany okres najwyraźniej zatrzymał się na ostatnim wydarzeniu 69. tygodnia, na śmierci Jezusa Mesjasza. Wtedy przerwane zostało nagle prorockie odliczanie i ostatni tydzień, czyli 7 lat, został odłożony na później. Daniel zresztą dzieli 70 tygodni na kilka krótszych odcinków. *Od chwili, kiedy wypowiedziano słowo, że nastąpi powrót i zostanie odbudowana Jerozolima, do Władcy-Pomazańca – siedem tygodni i sześćdziesiąt dwa tygodnie* (Dn 9,25). *A po sześćdziesięciu dwóch tygodniach Pomazaniec będzie zabity i nie będzie go* (Dn 9,26 BW).

Dla poprawnej interpretacji słów anioła musimy wyraźnie zaznaczyć, że te 70 tygodni lat zostało wyznaczone – jak mówi anioł Danielowi – *twojemu ludowi [Izraelowi] i twojemu miastu świętemu [Jeruzalem]* (Dn 9,24). Próba odniesienia tego 490-letniego okresu do czegokolwiek lub kogokolwiek innego niż ten jasno określony przedmiot proroctwa (na przykład do Kościoła) będzie sprzeczna z podstawowymi zasadami interpretacji Biblii.

Jednak rozważmy i taką możliwość. W czasie tych dawno minionych 483 lat, jakie upłynęły po ogłoszeniu proroctwa, Kościoła jeszcze w ogóle nie było na ziemi. Trudno więc uciec od konkluzji, że ani ten okres, ani proroctwo nie mogą go dotyczyć. Gdyby było inaczej, Danielowe 490 lat upłynęłoby prawie 2000 lat temu, kończąc się okresem zwyczajnych siedmiu lat, jakie nastąpiły zaraz po zapowiedzianym przez proroków ukrzyżowaniu Chrystusa, wydarzeniu wieńczącym 69. tydzień. Przy tym toku rozumowania trzeba by uznać, że całe 490 lat minęło dawno temu i że nie mają już one dzisiaj większego znaczenia ani dla Izraela, ani dla Kościoła. Obliczenia wydają się całkiem proste. Jezus ani nie wstąpił na tron Dawida w czasie swojego pierwszego pobytu na ziemi, ani też jak dotąd nie powrócił, aby tego dokonać. W przeciągu siedmiu lat po Jego wniebowstąpieniu nie stało się też nic, co mogłoby zostać uznane za wypełnienie proroctw o ostatnim tygodniu.

## **Wyznaczanie daty**

Okres 70 tygodni został podzielony na 7 tygodni, 62 tygodnie i 1 tydzień. Dlaczego? Pierwsze 7 tygodni lat (49 lat) jest oddzielone od reszty najprawdopodobniej dlatego, że dokładnie tyle lat upłynęło od rozpoczęcia odliczania 70 tygodni lat do ukończenia przez proroka Malachiasza jego księgi, ostatniej w kanonie ksiąg Starego Testamentu. Aby jednak odkryć, kiedy minęły pozostałe 62 tygodnie – dodane do 7 tygodni początkowych, dające w sumie z nimi 69 tygodni – musimy wprawdzie ustalić datę, która rozpoczyna cały okres 70. tygodni.

Daniel jest bardzo dokładny. 70 tygodni – 490 lat – zaczęło się z chwilą objawienia się słowa *o ponownej odbudowie Jeruzalemu* (Dn 9,25 BW). Okres ten nie rozpoczyna się więc od odbudowy Świątyni w Jerozolimie (dokonanej przez Zorobabela), ale wraz z dniem wydania edyktu, który zezwolił Żydom na odbudowę murów, a przez to samego miasta, edyktu uzyskanego później przez Nehemiasza od króla perskiego. Właśnie tę datę Biblia określa z niezwykłą dokładnością.

Nehemiasz był podczaszym na dworze perskim i służył królowi Artakserksesowi w zimowym pałacu w Suzie, dokładnie w tym samym miejscu, gdzie wcześniej Daniel otrzymał jedną ze swoich najważniejszych wizji (por. Dn 8,2). Odbudowa Świątyni w Jerozolimie została ukończona około 70 lat wcześniej, ale dotychczas nie zrobiono nic, aby podnieść z ruin samo miasto. Opuszczone zgliszcza zamieszkiwała garstka ubogich, stale nękanych napadami koczowników. Dworzanin królewski, któremu szczerze leżał na sercu los rodaków, wciąż wypytywał powracających z

Jerozolimy przyjaciół o sytuację tamtejszych Żydów. Tak opowiada tę historię swoimi własnymi słowami:

*Zapytałem ich wtedy o ocalałych Żydów, którzy przeżyli niewolę, i o Jerozalem. A oni rzekli do mnie: Ci pozostali, którzy przeżyli niewolę, znajdują się w tamtejszym okręgu w wielkiej biedzie i pohańbieniu; wszak mur Jerozalemu jest zwalony, a jego bramy spalone ogniem. A gdy usłyszałem te słowa, usiadłem i zacząłem płakać, i smucilem się przez szereg dni, poszcząc i modląc się przed Bogiem niebios (Ne 1,2-4 BW).*

Nehemiasz prosił Boga niebios o przychylność króla perskiego dla prośby, którą zamierzał mu przedstawić, dotyczącej rzeczy tak ważnej dla Żydów. Bóg wysłuchał jego modlitw. Nehemiasz dokładnie opisuje to wydarzenie, podając nawet jego datę. W ten sposób dzieli się z nami informacją konieczną do umiejscowienia w czasie początku 70 tygodni z proroctwa Daniela:

*W miesiącu Nissan, w dwudziestym roku panowania króla Artakserksesa [...] Rzekłem do króla: Jeżeli odpowiada to królowi [...], to proszę, abys mnie wysłał do Judei, do miasta, gdzie są groby moich ojców, abym je mógł odbudować. [...] Król zezwolił na to i wysłał mnie (Ne 2,1.5.6 BW).*

Historia zna kilku królów perskich o tym imieniu, ale tylko jeden z nich panował dłużej niż 20 lat. Był to Artakserkses Longimanus<sup>6</sup>, który wstąpił na tron w 465 roku p.n.e. Nehemiasz nie określa dnia ani miesiąca początku panowania tego władcy, co zgodnie z ówczesnym obyczajem oznacza, że mówi o pierwszym dniu owego roku, czyli o 1 nissana 445 roku p.n.e.

Zróbmy teraz kilku prostych obliczeń. Według będącego wtedy w powszechnym użyciu kalendarza, zarówno babilońskiego, jak i hebrajskiego, rok miał 360 dni. Mnożąc 69 [liczba „tygodni” poprzedzających śmierć Mesjasza – przyp. red.] przez 7 uzyskujemy 483 lata, a pomnożenie ich przez 360 dni da nam 173 880 dni. Odliczając je od dnia 1 nissana 445 roku p.n.e., otrzymujemy dokładnie dzień **6 kwietnia 32 roku n.e.** Co to za data? Jak dalej wykażemy, w tym dokładnie dniu Jezus triumfalnie wjechał do Jerozolimy na osiołku i został obwołany Mesjaszem.

Szczegółowej analizy danych dotyczących obydwu wydarzeń i obliczenia czasu, który upłynął między nimi, dokonał sir Robert Anderson, dokumentując je w książce *The Coming Prince* („Nadchodzący Książę”). Jako dyrektor wydziału kryminalno-dochodzeniowego Scotland Yardu, posiadał on niewątpliwie odpowiednie kwalifikacje do przeprowadzenia drobiazgowego dochodzenia w tej sprawie.

Proroctwo Daniela jest naprawdę niezwykle. Bóg, który z niebiańskich wyżyn spogląda na historię, nie tylko 500 lat wcześniej zapowiedział ludziom, że coś się wydarzy, ale też określił dokładną datę tego wydarzenia. Już sama próba rozpatrzenia ilości powiązanych z sobą czynników, możliwości spełnienia niezbędnych warunków i konieczności misternych ciągów przyczynowo-skutkowych zaczynających się w jakiejś odległej przeszłości wydaje się dzisiaj całkowicie absurdalna i przyprawia o zawrót głowy. A wszystkie elementy tej układanki były dopasowane już 500 lat

---

<sup>6</sup> Artakserkses Makrocheir lub Longimanus, król perski, syn Ksersesa I, panował od 465 do 425 r. p.n.e. (przyp. tłum.).

wcześniej. Zdziwiająco. Czy można uczciwie zaprzeczać wiarygodności proroctw?

## Krzyk kamieni

Dlaczego użyte przez Daniela określenie *aż do Pomazańca-Księcia* (Dn 9,25) miałyby oznaczać dzień wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, a nie dzień Jego narodzin? Jest kilka tego powodów. Kiedy Jezus przyszedł na świat, wiedziało o tym niewielu ludzi. Nikt nie obwieścił tego wydarzenia całemu Izraelowi, na to było jeszcze zbyt wcześnie. Nawet w czasie swojej publicznej posługi Jezus zabraniał uczniom rozprowadzania, że jest Mesjaszem (por. Mt 16,20). Znając proroctwo Daniela, rozumiemy oczywistą przyczynę tego zakazu.

Jezus został ogłoszony Mesjaszem nie poprzez zgodną decyzję ludu ani dzięki perswazji uczniów. Pojawienie się Mesjasza musiało w najdrobniejszych szczegółach wypełnić proroctwa Starego Testamentu. Nie było żadnych innych znaków, dzięki którym można by Go rozpoznać, i dlatego nie mógł ujawnić się przed czasem wyznaczonym przez proroków. Gdyby Jezus pozwolił wcześniej obwołać się Mesjaszem, dowiódłby tylko, że wcale nie jest Tym, za kogo się podaje.

Pojawienie się Jezusa w Jerozolimie tego szczególnego dnia: 6 kwietnia 32 roku n.e. wypełniło wiele proroctw. Opisany przez Zachariasza kilkaset lat wcześniej triumfalny wjazd Mesjasza do Jerozolimy miał być wstępem do wszystkich wydarzeń ostatniego tygodnia – uwiecznionych zmartwychwstaniem. Ale o tym wiedział wówczas tylko sam Chrystus.

Kiedy dosiadając pożyczonego osiołka wjeżdżał do Jerozolimy – a było to coś, czego nie robił nigdy dotąd – setki, a może nawet tysiące ludzi wyszło Mu naprzeciw na wąską, krętą drogę prowadzącą w dół z Góry Oliwnej. Była to całkowicie spontaniczna, a jednak zapowiedziana w proroctwach, reakcja. Rozentuzjasmowany tłum obwoływał Jezusa Mesjaszem, wymachując nad Jego głową gałązkami palm. Ludzie zdejmowali płaszcze i podkładali je pod kopyta zwierzęcia. Witano Go jak króla. Dla obserwujących to faryzeuszy zarówno te okrzyki, jak i zachowanie tłumy były bluźnierstwem.

Nigdy przedtem aż tylu ludzi nie pozdrawiało Jezusa tak otwarcie, a przecież Ten, którego obwoływali swoim Mesjaszem, ani nie wjeżdżał do Jerozolimy na białym koniu, ani nie dzierżył w dłoni błyszczącego miecza zwycięzcy. Dosiadał skromnego osiołka, co prorok zapowiedział wiele wieków wcześniej:

*Wesel się bardzo, córko syjońska!  
Wykrzykuj, córko jerozalemska!  
Oto twój król przychodzi do ciebie,  
sprawiedliwy on i zwycięski,  
łagodny i jedzie na ośle,  
na oślęciu, źrebięciu oślicy (Za 9,9 BW).*

Tłum – sam o tym nie wiedząc – zachowywał się zgodnie z zapowiedzią Zachariasza. Najprawdopodobniej żaden z obecnych nie znał tego proroctwa, nie pamiętał o nim ani tym bardziej nie odnosił go do Jezusa i do tej sytuacji. Faryzeuszy wręcz oburzyło, że Jezusa obwołano synem Dawida. Było to przecież tytuł przysługujący wyłącznie Mesjaszowi. [W dodatku tłum uczniów

Jezusa głośno wołał: *Błogosławiony, który przychodzi jako król, w imieniu Pańskim* (Łk 19,38) – przyp. red.]. Faryzeusze nakazali Jezusowi, aby uciszył te „błuźniercze” okrzyki, On jednak rzekł: *Powiadam wam, jeśli ci będą milczeć, kamienie krzyczeć będą* (Łk 19,40 BW). Tak oto wyglądał uroczysty wjazd do Jerozolimy *Pomazańca-Księcia* (Dn 9,25 BW), w dniu określonym przez Daniela i w sposób przepowiedziany przez Zachariasza. Proroctwa wypełniły się dokładnie.

A może to tylko jeden z elementów przemyślnego „spisku paschalnego”? Ile trzeba by zapłacić tłumom, aby zachowały się w ten sposób? Czy Jezus naprawdę „zaaranżował” śmierć swojego przyjaciela Łazarza, żeby w glorii cudotwórcy wjechać do Jerozolimy właśnie w tym czasie? Chcąc odpowiedzieć na te pytania, musimy uważnie prześledzić kolejność wydarzeń kilku ostatnich dni przed ukrzyżowaniem.

Kiedy posłańcy donieśli Jezusowi o ciężkiej chorobie Łazarza, *został jeszcze dwa dni na miejscu, gdzie przebywał* (J 11,6 BW), i dopiero wtedy wyruszył do Betanii. Kilka dni później to właśnie wieści o wskrzeszeniu Łazarza spowodowały, że tłumy wyległy na drogę do Jerozolimy i obwołały Jezusa Mesjaszem. Zbieżność tych dwóch wydarzeń jest rzeczą najwyższej wagi.

Biblia prawie wcale nie podaje dat. Jedynym wyjątkiem jest dokładnie określony dzień, w którym Mesjasz objawi siebie Izraelowi, a potem zostanie odrzucony i zabity przez swój własny naród. Jak się wkrótce przekonamy, z równą precyzją będzie można określić dzień Drugiego Przyjścia, wystarczy tylko, aby świat uzyskał jedną jedyną brakującą informację.

## *Rozdział Piętnasty*

# Chrystus – Baranek Paschalny

Był to dzień Przygotowania Paschy, około godziny szóstej. I rzekł [Piłat] do Żydów: „Oto król wasz!”. A oni krzyczeli: „Precz! Precz! Ukrzyżuj Go!” [...]. Ponieważ był to dzień Przygotowania, aby zatem ciała nie pozostały na krzyżu w szabat – ów bowiem dzień szabat był wielkim świętem – Żydzi prosili Piłata, aby ukrzyżowanym połamano golenie i usunięto ich ciała (J 19,14-15.31).

Kiedy w czasie tej pierwszej „niedzieli palmowej” tłumy obwoływały Jezusa długo oczekiwanym Mesjaszem, a potem z każdym dniem rosła Jego popularność, nikt nawet nie przypuszczał, że jeszcze przed końcem rozpoczynającego się tygodnia, pohańbiony i wyszydzony przez ten sam lud, zawiśnie On na krzyżu za murami Jerozolimy. Nie spodziewali się tego nawet faryzeusze, choć byli zdecydowani za wszelką cenę nie dopuścić, aby Jezus zjednał sobie serca ludności miasta. Tak samo nieświadomi uczniowie niecierpliwie oczekiwali, aż ich Mistrz sięgnie w końcu po tron Dawida, a oni obejmą najważniejsze stanowiska w nowym państwie. Nikt nie wyobrażał sobie tego, co miało nastąpić, a jednak już kilkaset lat wcześniej hebrajscy prorocy dokładnie opisali wszystkie wydarzenia, a cały dramat podzielili na role.

Zastanówmy się w tym miejscu nad nieomylną wiarygodnością słów świętego Boga. W Jego Księdze ważne jest każde zdanie. Każde użyte słowo dodaje coś do opisu wydarzeń. Zanim rzeczy w ogóle zaczynają istnieć, Święta Księga (Słowo Boże) już relacjonuje je z bezbłędną dokładnością.

70 tygodni lat zostało przepowiedziane przez Daniela dla ludu Izraela i świętego miasta Jeruzalem. Przyjrzyjmy się jeszcze raz drobiazgowej dokładności, z jaką wypełniło się to proroctwo na końcu 69. tygodnia. Świadomość, że proroctwa mówiące o Powtórny Przyjściu Mesjasza wypełnią się z równą precyzją, onieśmiela nas i zdejmuje nabożnym lękiem.

Dokładnie 69 „tygodni” (483 lata) po wydaniu dekretu o odbudowie żydowskiej stolicy (1 nissana 445 roku p.n.e.) z ruin pozostawionych przez armie Nabuchodonozora Mesjasz-Księżę wjechał do Jerozolimy. Stało się to dokładnie tego dnia, który został przewidziany przez Daniela, i w sposób, o jakim prorokował Zachariasz.

Choć wbrew oczekiwaniom tłumów Mesjasz ani nie dosiadał białego rumaka, ani nie przybywał na czele wyzwoleńczej armii, na drodze do miasta witały Go wiwatujące tłumy. W bardzo osobliwy sposób, jadąc na pożyczonym osłęciu, objawił się światu Król Izraela i potomek rodu Dawida. A jednak wypełniając proroctwa obwołano Go Mesjaszem-Księciem. Aż do tego szczególnego dnia nie zwracano się do Niego publicznie w ten sposób.

Jak zauważyliśmy, była to niedziela (czyli dzień po szabacie) 6 kwietnia 32 roku n.e. Dziś

rocznica tego dnia nosi w naszym kalendarzu nazwę Niedzieli Palmowej. Jednak znacznie ważniejsze wydaje się to, że owego roku wypadła ona dokładnie 10 nissana, w szczególności dzień, gdy odłączano od stada baranka paschalnego (por. Wj 12,3-6). Następnie przez cztery kolejne dni poddawano go obserwacji, sprawdzając, czy naprawdę jest bez skazy i nadaje się na ofiarę. Chrystus nie tylko objawił się tego dnia Izraelowi jako Król, ale i jako Baranek ofiarny, który po odrzuceniu przez swój lud (własne „stado”) zapłacił okup za grzechy świata.

Jezus już od jakiegoś czasu trzymał się z daleka od Jerozolimy, ponieważ – co było powszechnie wiadome – kapłani chcieli Go ująć i zabić. Jednak od tego dnia porzucił On wszelką ostrożność i choć na noc opuszczał miasto, to z nastaniem świtu codziennie tam wracał, aby nauczać w świątyni. Kiedy przez te cztery szczególne dni w całym Izraelu sprawdzano odłączone od stada baranki, On też, jako prawdziwy *Baranek Boży* (J 1,29), w podobny sposób dawał się obserwować Izraelowi.

W środę wieczorem, zgodnie z zapowiedziami Pisma, Mesjasz został zdradzony przez Judasza Iskariotę, aresztowany i potajemnie doprowadzony do pałacu arcykapłana Kajfasza. Był to 14. dzień miesiąca nissan, Dzień Przygotowania, kiedy po czterech dniach obserwacji i upewniania się że baranek jest „bez skazy” (Wj 12,5), zabijano go na nadchodzące święto Paschy. W 32 roku n.e. dzień tego święta zaczynał się o zachodzie słońca w środę, a kończył o tej samej porze dnia następnego, czyli w czwartek.

Na kilka godzin przed zachodem słońca w czwartek wieczorem 14 nissana w całym Izraelu miały być zabijane baranki paschalne. Lecz ten rok był szczególny, ponieważ wraz z nimi miał zostać zabity Baranek Paschalny zapowiedziany przez Mojżesza (por. Wj 12,6). Daniel opisał to krótko: *Pomazaniec będzie zabity i nie będzie go*<sup>7</sup>. Fragmenty obrazu zaczęły układać się w spójną całość. Wszystko zaczynało toczyć się dokładnie według scenariusza zapowiedzianego przez Boga ustami proroków.

### **Zaparcie się Piotra a Boskość Chrystusa**

Pośpiesznie ukartowany proces przed Sanhedrynem odbył się jakiś czas po północy. Naprędce powołani fałszywi świadkowie nie zapewniali recytowanym przez siebie oskarżeniom nawet pozoru wiarygodności. Oszolomiony rozwojem wypadków Piotr, który ukradkiem wślizgnął się na dziedziniec pałacu i ostrożnie trzymając się z dala obserwował wszystko, zamarł z przerażenia. Miało to miejsce na krótko przed pierwszym paniem koguta w ów niesławny czwartkowy poranek 14 nissana, czyli według kalendarza juliańskiego dnia 10 kwietnia 32 roku n.e.

U Piotra od razu rozpoznano galilejski akcent i zarzucono mu, że jest jednym z uczniów Nazarejczyka. Lecz Piotr trzykrotnie zaprzeczył. Wtedy krewny człowieka, któremu obciął ucho (kiedy straż przyszedł aresztować Jezusa), zaczął opowiadać o szalonym szermierzu, którego widział w ogrodzie. Zdjęty lękiem o własne życie Piotr, ten, który twierdził, że prędzej umrze, niż wyprze się swego Pana, *począł się zaklinać i przysięgać: Nie znam tego człowieka* (Mt 26,74 BW), dokładnie tak, jak wcześniej zapowiedział mu Jezus.

---

<sup>7</sup> Istnieją trzy możliwości przetłumaczenia tekstu: przekład New International Version podaje wszystkie trzy, łącznie z powyższą. Tłumaczenie z BT: *Pomazaniec zostanie zglądzony i nie będzie dla niego...* (Dn 9,26) jest to tekst niekompletny zarówno w języku hebrajskim, jak i w cytowanym wyżej tłumaczeniu. Teodocjon podaje: *i nie ma w nim winy*, a BW: *będzie zabity i nie będzie go* (przyp. tłum.).

Zdrada, której dopuścił się Judasz, i trzykrotne zaparcie się Piotra były zamierzonym, ostatecznym objawieniem uczniom Boskości Jezusa. Gdy podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus zapowiedział im, że tak się stanie, dodał na końcu zastanawiające stwierdzenie:

*Już teraz, zanim się to stanie, mówię wam, abyście, gdy się stanie, uwierzyli, że **Ja Jestem** (J 13,19).*

W ten sposób jeszcze raz ogłosił uczniom, że jest Jahwe – **Ja Jestem** Izraela – ale zrobił to w sposób co najmniej zastanawiający.

Zauważyliśmy wcześniej, że Jahwe – Ja Jestem – mówi o sobie jako o Bogu, który przemawia przez proroków i który jako jedyny zapowiada to, co ma się wydarzyć, i sprawuje pieczę nad całą historią, gwarantując realizację swoich zapowiedzi. *Wspominajcie rzeczy minione od wieków! Tak, **Ja jestem** Bogiem i nie ma innego, Bogiem, i nikogo nie ma jak Ja. Obwieszczam od początku to, co ma przyjść, i naprzód to, co się jeszcze nie stało. Mówię: Mój zamiar się spełni i uczynię wszystko, co zechcę (Iz 46,9-10).* W tych ostatnich chwilach, które Jezus spędził przed śmiercią z uczniami, mówił o sobie dokładnie w ten sam sposób, oświadczając, że przepowiada przyszłość z tego samego powodu: *abyście, gdy się stanie, uwierzyli, że **Ja Jestem** (J 13,19).*

Wypełnienie się tych słów stanowiło niezbity dowód Jego tożsamości, zdolny podtrzymać wiarę uczniów nawet w czasie ukrzyżowania. Na nieszczęście nie wiedzieli wtedy, o czym do nich mówi, a zrozumieli to dopiero wówczas, gdy ukazał się im po zmartwychwstaniu i *oświecił ich umysły, aby rozumieli Pisma (Łk 24,45)*. Bezradny i bezbronny, bity i poniżany Jezus po prostu nie mógł być tym zapowiedzianym Mesjaszem, którego obraz stworzyli sobie w wyobraźni. Dlatego ich wiara w Niego nagle ustała. Poczuli się oszukani, rozczarowani i wstrząśnięci. Nie stałoby się tak, gdyby rozumieli to, co prorocy mówią o Mesjaszu.

### **Odebrane berło i rodzaj śmierci**

Pierwsze promienie poranka dopiero zaczynały odsłaniać wzgórza Judei. Wkrótce słońce miało rozplamić lśniący złotem dach białej sylwety wielkiej Świątyni wzniesionej niedawno przez króla Heroda. Haniebna parodia procesu przed Sanhedrynem zakończyła się szybko wydaniem wyroku śmierci. Ale religijne władze żydowskie nie dysponowały już prawem do pozbawiania kogokolwiek życia, poza tym w przypadku nagłego sprzeciwu tłumów dobrze było mieć po swojej stronie autorytet Rzymu. Znowu wszystko działało się zgodnie z zapowiedziami proroków.

Poncjusz Piłat, być może zaraz po porannej kąpeli, musiał zapoznać się z wypadkami minionej nocy. Więźnia pośpiesznie doprowadzono ulicami do cytadeli *wczesnym rankiem (Mk 15,1)*. Ci, którzy to widzieli, rozgłosili tę wieść po całym mieście, i wkrótce pęczniący tłum zaczął ciasno wypełniać niewielką przestrzeń pomiędzy zamkiem Piłata a świątynią. Wszyscy oczekiwali na rozwój wydarzeń.

Rzymski gubernator nie znał więźnia, co świadczy, że najwyraźniej nie figurował on na liście poszukiwanych przez niego wrogów imperium. *Weźcie Go wy i osądzcie według swojego prawa! (J 18,31)* – zganił kapłanów, rozdrażniony, że tak bezmyślnie marnują jego cenny czas. Oni jednak nalegali: *Gdyby to nie był złoczyńca, nie wydalibyśmy Go tobie. Nam nie wolno nikogo zabić (J*



18,30-31) – przypomnieli mu nie bez cienia satysfakcji. Królewskie prawo skazywania na śmierć zostało Żydom odebrane przez Rzymian 25 lat wcześniej.

Patriarcha Jakub przepowiedział: *Nie będzie odjęte sceptrum* [berło królewskie] *od Judy ani Zakonodawca od nóg jego, aż przyjdzie Szyló* [ten, do którego ono należy – czyli Mesjasz] (1 Mojż 49,10, Biblia Gdańska). „Berło” – prawo karania śmiercią – zostało odebrane Żydom w 7 roku n.e. Odrzucając Jezusa, który narodził się we właściwym czasie, Żydzi na próżno oczekują następnego Mesjasza. Proroctwo Jakuba go nie przewiduje. Dlatego skutkiem dzisiejszego odrzucenia Jezusa przez Żydów będzie to, że pewnego dnia przyjmą Antychrysta.

Fakt, że Żydzi nie mogli już w tym czasie wykonywać wyroków śmierci, oznaczał, że rodzaj śmierci, jaką poniesie Mesjasz, także stanie się wypełnieniem zapowiedzi Pisma Świętego. W Judei w tamtych czasach jedynie Rzymianie mieli prawo karać śmiercią. Gdyby wyrok mogli wykonać Żydzi, Jezus z całą pewnością zginąłby ukamienowany, czego próby zresztą podejmowano już kilkakrotnie przy innych okazjach. Jednak już na długie wieki przed pojawieniem się Rzymu na arenie dziejów hebrajskie Pismo zapowiedziało, że Mesjasz zostanie ukrzyżowany – a ten sposób uśmiercania złoczyńców był dość specyficzny i typowy dla Rzymian. I tak właśnie się stało.

### ***Ukrzyżuj Go!***

Wprawiona w ruch machina ślepej sprawiedliwości toczyła się dalej. Egzekucje przestępców, a szczególnie przywódców religijnych tak popularnych jak Jezus, niosły ze sobą zawsze pewne ryzyko. Sytuacja w Judei była bardzo napięta i wystarczył byle pretekst, aby wywołać zamieszki. A Żydzi stawali się wyjątkowo drażliwi, w okresie świąt religijnych z goryczą powracali myślą do dni dawnej świetności.

Był to bardzo szczególny dzień w Izraelu, dzień Przygotowania Paschy, która miała zostać spożyta wieczorem. Podekscytowane tłumy tysiącami ścigały do Jerozolimy na święto. Świadomy wpływu „opinii publicznej” Piłat, który nie miał żadnego własnego interesu ani w skazaniu Jezusa, ani w Jego uwolnieniu, w przystępie łaskawości pozwolił zadecydować o losie więźnia tym zawsze mu wrogim fanatycznym tłumom.

Żądny krwi motłoch, umiejętnie podburzany przez faryzeuszów, licząc na ekscytujące widowisko powolnych męczarni ukrzyżowanego, bez wahania zwraca się przeciwko Temu, który tak często uzdrawiał go i karmił. Wielu z tych, którzy cztery dni wcześniej obwoływali Jezusa Mesjaszem i wymachiwali nad Jego głową gałązkami palmowymi, teraz cisnęło się w rozgorączkowanym tłumie i łączyło swój głos z potężnym krzykiem, jaki monotonnym rytmem odbijał się wśród zimnych, kamiennych murów zamku: *Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj Go!* (Łk 23,21). Ponury ryk tłumy niósł się po wzgórzu świątynnym przywołując innych na krwawy spektakl.

Piłat, pragmatyczny jak każdy polityk, zgodnie z żądaniem tłumy uwolnił skazanego za morderstwo Barabasa, a w ręce żołnierzy oddał Jezusa. Miał nadzieję, że tak populistyczny gest spodoba się agresywnej zgrai, poprawi nieco wizerunek rzymskiej władzy, a może nawet stanie się kartą przetargową w jego ciągłych rozgrywkach z kapłanami. Jezus został więc oficjalnie skazany na śmierć przez rzymskie władze cywilne. Wszystko odbywało się w całkowitej zgodzie z prawem i wszyscy byli zadowoleni, a daleki, abstrakcyjny Rzym mógł odetchnąć ze spokojem. Gubernator – cesarski urzędnik – rozwiązał kłopotliwą sytuację; kapłani dopięli swego, a pospólstwo, upojone swą

żądzą krwi, nie przestawało krzyżeć.

Tylko człowiek w randze prokuratora czuł się nieswojo wobec tak oczywistej niesprawiedliwości. Aby uwolnić się od wyrzutów sumienia – zgodnie z ówczesnym obyczajem – publicznie umył ręce w naczyniu z wodą mówiąc: *Nie jestem winny krwi tego Sprawiedliwego. To wasza rzecz* (Mt 27,24). Nie wiedział, że nic oprócz krwi tej właśnie niewinnej Ofiary i uznania ciężaru jego własnej winy nie jest w stanie zmyć strasznych plam z jego rąk. Wieleset lat później Dante przedstawił go w swoim poemacie jako wiecznie myjącego ręce w piekle. Ogarnięty amokiem, zaślepiiony tłum odkrzyknął bez wahania: *Krew Jego na nas i na dzieci nasze* (Mt 27,25). Nie zdawali sobie sprawy z wagi swoich słów.

## Ofiara za grzech

Tuż przed południem żołnierze zakończyli swoje zadanie, a prostacka zabawa w dręczenie bezbronnej Ofiary zaczęła ich nudzić. Ubiczowany, półprzytomny z bólu Jezus został wyprowadzony poza mury miejskie na Golgotę, *to znaczy Miejsce Czaszki* (por. Mt 27,33). Przez cały czas towarzyszyły Mu okrzyki rozochoczonego tłumu, okrutnie szydzącego z Tego, którego dopiero co nieomal noszono na rękach. Zakrwawiony, opuchnięty i zeszepony torturami Człowiek ledwo przypominał tego, którego wcześniej znali. Z trudem przeciskając się pośród gawiedzi, szło za Nim też kilka kobiet, których życie zmieniło się pod Jego wpływem. Starając się nie tracić Go z oczu, płakały w głos. Jezus w pewnej chwili przystanął i zwrócił się do nich: *Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i waszymi dziećmi! Oto bowiem przyjdą dni, kiedy [...] zaczną wołać do gór: Padnijcie na nas; a do pagórków: Przykryjcie nas* (Łk 23,28-30). Później Jan rozwinie to proroctwo w swojej wizji przyszłości (Ap 6,15-17).

Miejsce publicznych egzekucji znajdowało się zaraz za murami miasta. Specjalnie usytuowano je przy głównym trakcie, aby wszyscy – z ciekawości i ku przestrodze – mogli zobaczyć wiszące na krzyżach nagie ciała. Jeszcze zanim słońce stanęło w zenicie, przed południem, Ten, którego kilka dni wcześniej Jerozolima obwołała zapowiedzianym przez proroków Mesjaszem, zawisł na drzewie krzyża w hańbie i potępieniu. Odrzucony, odarty z resztek ludzkiej godności, powoli konał w męczarniach między dwoma złodziejami.

Stało się – człowiek ukrzyżował swego Stwórcę. Aniołowie zamarli z grozy, słońce zakryło swoje oblicze. Samotny, opuszczony nawet przez Boga (por. Mk 15,34), Jezus kończył dzieło, którego jedynie On jeden w całym wszechświecie był w stanie dokonać. *Bóg dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu* (2 Kor 5,21). Doskonały Baranek Boży został ofiarowany za grzechy świata. Spełnił się akt odkupienia, który zapowiadały wszystkie ofiary składane za grzech w Starym Testamencie.

Wstyd, ból i koszmar agonii stanowiły tylko część straszliwego ciężaru ludzkich grzechów, które zostały złożone na Jezusa. Ciężały na Nim wszystkie nasze przewinienia – przeszłe, teraźniejsze i przyszłe. grzechy wszystkich ludzi świata, i tylko On sam, niewspierany przez nikogo, mógł ponieść pełną karę, która należała się nam. W ten sposób Mesjasz spłacił za nas dług względem Bożej sprawiedliwości, jaki zaciągnęliśmy przez swoje grzechy.

Przez kolejne trzy godziny tego czwartkowego popołudnia słońce zaćmiło się, zakrywając krzyże przed ludzkim wzrokiem. Ciemność ogarnęła Jerozolimę (Mt 27,45), a *Pan zwałił na Niego*

winy nas wszystkich (Iz 53,6).

## Wyznaczony dzień

Dzień i rok ukrzyżowania Jezusa Chrystusa jest bardzo ważny i nie można pozostawić tej kwestii spekulacjom. Data, miejsce i sposób Jego śmierci musiały się wypełnić dokładnie według zapowiedzi proroków. Cofnijmy się nieco w naszych rozważaniach, aby jeszcze raz przyjrzeć się zdumiewającemu rozwojowi wypadków.

Kapłani zamierzali ująć Jezusa od miesięcy, lecz gdy przybliżył się czas święta, ustalili, że nie będą robić niczego aż do zakończenia Święta Przaśników. Jednak wbrew ich założeniom, a w zgodzie z tym, co zapowiedzieli prorocy, Jezus został aresztowany już pierwszego dnia święta, w dniu Przygotowania Paschy.

Kapłani musieli zachować dużą ostrożność, ponieważ w tym czasie Jezus miał jeszcze bardzo wielu zwolenników. Wskreszenie Łazarza kilka dni wcześniej (J 12,17-19) wprawiło lud w zdumienie i poruszyło miasto. Ten niezaprzeczalny cud był jednym z głównych powodów obwołania Jezusa Mesjaszem w chwili Jego wjazdu do Jerozolimy. Przy takich nastrojach tłum nie dopuściłby do żadnych jawnych wystąpień przeciwko swojemu ulubieńcowi. Próba ujęcia Jezusa w czasie święta byłaby szczególnie niebezpieczna ze względu na liczbę przybyłych pielgrzymów oraz emocje towarzyszące tym podniosłym dniom. Dlatego kierując się względami praktycznymi Wysoka Rada postanowiła wstrzymać się z Jego aresztowaniem. *Tylko nie w czasie święta, żeby wzburzenie nie powstało wśród ludu* (Mt 26,5).

A jednak Jezus musiał zostać ukrzyżowany w ów szczególny dzień święta, dokładnie 32 roku n.e., aby wypełnić zapowiedzi proroków. Tak musiało się stać i tak się stało. Choć od pewnego czasu Jezus unikał Jerozolimy, teraz nagle zmienił nastawienie i co dzień publicznie pokazywał się w mieście. Judasz, który tylko czekał takiej okazji, wykorzystał ją bez wahania. Kiedy późnym wieczorem zdrajca zaproponował kapłanom ujęcie Jezusa, na osobności i bez niepotrzebnych świadków, kapłani musieli tylko szybko skorygować swoje plany, co jako giętkim politykom przyszło im z łatwością.

## Chrystus nasza Pascha

Nakreślmy kolejność wydarzeń. W środę o zachodzie słońca zaczynał się 14 nissana. Pełna 24-godzinna doba – pierwszy dzień – kończyła się następnego dnia, w czwartek o zachodzie słońca, w dzień nazywany też tradycyjnie pierwszym dniem (wigilią) Przaśników. Tego dnia zabijano baranka. Rytualny ubój miał nastąpić „wieczorem” 14 nissana, czyli w krótkim okresie między popołudniem a zachodem słońca w czwartek. Wieczera paschalna odbywała się tego samego wieczoru, ale już po zachodzie słońca, który oznaczał początek 15 nissana i rozpoczynał zarazem Święto Przaśników. Pierwszy i ostatni dzień tego kilkudniowego corocznego święta były „wielkimi szabatami”, podczas których nie wolno było wykonywać żadnej pracy.

W środę, krótko po zachodzie słońca, kiedy dopiero zaczął się dzień 14 nissana, uczniowie zaczęli przygotowywać salę na piętrze do wieczerzy paschalnej, która miała zostać spożyta **następnego wieczoru**. Naturalnym było, że skoro przyszykowali już tę salę, zjedzą tam również

wieczerzę w wieczór **poprzedzający** Paschę. Wydarzenie to stało się ich „Ostatnią Wieczerzą” spożytą razem z Jezusem, choć z pewnością nie tego się spodziewali. Następnego wieczoru, czyli wtedy, kiedy planowali wspólnie z Mesjaszem zasiąść do Paschy, ciało Jezusa leżało już w grobie.

W środowy wieczór, gdy Jezus, zasiadł z uczniami przy stole, powiedział: *Gorąco pragnąłem spożyć tę Paschę z wami, zanim będę cierpiał* (Łk 22,15). Uczniowie nie mieli wątpliwości, że chodzi Mu o posiłek w następny wieczór, kiedy zakończą się przygotowania do święta i rozpocznie się Pascha. W rzeczywistości, mówiąc te słowa, Jezus zapoczątkował nową „Paschę”, która będzie odtąd obchodzona nie raz do roku, ale co tydzień, i nie będzie pamiątką wyjścia z Egiptu, ale pamiątką ofiary złożonej przez Jezusa na krzyżu.

Odtąd każdej niedzieli – w dzień Jego zmartwychwstania – uczniowie będą łamać chleb, dzielić się nim i spożywać go (por. Dz 20,7; 1 Kor 16,2), widząc w tym symbol Jego ciała. I będą pić wino z jednego kielicha, widząc w tym symbol krwi Mesjasza. Będą to czynić na pamiątkę ofiary Jego ciała i krwi za grzechy świata. Dzisiaj tak właśnie postępujemy i będziemy tak robić, *aż przyjdzie* [Jezus] (1 Kor 11,26).

Jezus miał powody, aby rozpocząć obchody Paschy w poprzedzający ją wieczór, choć wówczas żaden z uczniów nie był jeszcze w stanie ich zrozumieć. Jak wspomnieliśmy, aby wypełnić typologie i prorocstwa Starego Testamentu, Jezus musiał zostać zabity **dokładnie w tym samym czasie**, kiedy w domach całego Izraela zabijano baranka paschalnego i przygotowywano go do spożycia na odbywającą się tego samego wieczoru – ale już po zachodzie słońca – wieczerzę paschalną. Jezus umarł dokładnie w tym samym czasie co zabijane w całym Izraelu baranki. Mesjasz konając na krzyżu *zawołał donośnym głosem* i powierzył swego ducha w ręce kochającego Ojca (Łk 23,46).

## **Brak usprawiedliwienia dla niewiary**

Chrystus był spełnieniem tej ofiary, prawdziwym Barankiem Paschalnym i nie ma co do tego wątpliwości. Pismo wyraźnie mówi: *Wyrzucicie więc stary kwas [...] Chrystus bowiem został złożony w ofierze jako nasza Pascha* (1 Kor 5,7).

Podsumujmy teraz to, co już powiedzieliśmy na temat obchodów święta Paschy i ich związku z Chrystusem.

Baranek był oddzielany od stada dnia 10 nissana i obserwowany przez cztery dni, aby uzyskać pewność, że nadaje się na ofiarę. 15 nissana, pomiędzy godziną 15 a 18 według dzisiejszej rachuby czasu, dokonywano jego rytualnego uboju, potem mięso pieczono w ogniu i spożywano tego samego wieczoru (Wj 12,3-8).

W 32 roku n.e. dziesiąty dzień nissana wypadał w dzień po szabacie, czyli w niedzielę 6 kwietnia. Podczas następnych czterech szczególnych dni Jezus z pełną świadomością pozostawał w Jerozolimie pod obserwacją Izraela, dokładnie tak, jak baranek paschalny, aby każdy mógł sprawdzić, czy na pewno nie ma w Nim żadnej skazy.

Aby wypełnić typologię ze Starego Testamentu, Mesjasz musiał zostać zabity równocześnie z barankami paschalnymi zabijanymi w całym Izraelu. I tak się stało. W południe 14 nissana (szósta godzina według ówczesnej rachuby czasu) nastąpiła nadnaturalna ciemność, która trwała aż do godziny 15 (trzeciej po południu, czyli dziewiątej czasu ewangelicznego), tak długo, jak Jezus wisiał na

krzyżu. A więc krótko po godzinie piętnastej „wieczorem” 14 nissana, kiedy w całym Izraelu były zabijane baranki paschalne, Jezus *zawołał donośnym głosem: Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego* (Łk 23,46).

Jezus nie westchnął cicho, kiedy uchodziło z Niego życie, ale *zawołał donośnym głosem* (Łk 23,46). Wcześniej zaś powiedział: *Ja życie moje oddaję, aby je [potem] znów odzyskać. Nikt Mi go nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję. Mam moc je oddać, i mam moc je znów odzyskać* (J 10,17-18). Kiedy Jego zadanie na krzyżu zostało wypełnione, wykrzyknął w triumfie: *Wykonało się!* (J 19,30). Dług, którego spłaty domagała się Boża sprawiedliwość, został w pełni uregulowany.

Zarówno typ starotestamentowy, jak i prorocтва Starego Testamentu wymagały śmierci Jezusa właśnie w tamtej chwili, o tamtym czasie. Podczas pierwszej Paschy w Egipcie Mojżesz nakazał złożenie wielu baranków w ofierze, ponieważ na ofiarę miał zostać przeznaczony *baranek dla rodziny, baranek dla domu* (2 Mojż 12,3 BW), ale potem Mojżesz powiedział coś bardzo dziwnego: *zabije go całe zgromadzenie Izraela o zmierzchu* (Wj 12,6). Oczywiście zabito wtedy nie jednego, a tysiące baranków, a jednak Mojżesz mówi tak, jakby lekceważył zasady gramatyki – w liczbie pojedynczej, o jednym baranku.

Proroctwo o jednym baranku – „Baranku Bożym” (por. J 1,29) – jest bardzo jasne, choć do dziś niezrozumiane przez Izrael. Ta ofiara „Baranka” miała być prawdziwym wypełnieniem Paschy, i dlatego Mojżesz zapowiada: *zabije go całe zgromadzenie Izraela* (Wj 12,6), a będzie to śmierć za grzechy całego świata. I tak się stało. Proroctwo wypełniło się dokładnie w dniu i o godzinie przepowiedzianych przez Mojżesza, Daniela i Zachariasza. Ci, którzy odrzucają Jezusa jako Mesjasza i Zbawiciela, ignorują przekonujące dowody. Zatwardziałość ich serca nie znajduje żadnego usprawiedliwienia.

## *Rozdział Szesnasty*

# Wielki Piątek

*Było to przed Świętem Paschy [...]. W czasie wieczery...*

*Ponieważ był to dzień Przygotowania, aby zatem ciała nie pozostawały na krzyżu w szabat - ów bowiem dzień szabatu był wielkim świętem (J 13,1-2; 19,31).*

*Po upływie szabatu, o świcie pierwszego dnia tygodnia [...] powstało wielkie trzęsienie ziemi.*

*Albowiem anioł Pański zstąpił z nieba, podszedł, odsunął kamień i usiadł na nim (Mt 28,1-2).*

Przy powierzchownej lekturze biblijna relacja o wydarzeniach z dni od 10 do 14 nissana 32 roku n.e., czyli od wjazdu Jezusa do Jerozolimy aż do ukrzyżowania, wydaje się pełna sprzeczności. Dopóki nie przestudujemy uważnie kolejności wypadków, ulegniemy złudzeniu, że wieczerza, którą Chrystus spożył z uczniami ostatniego wieczoru przed pojmaniem, była żydowską wieczerzą paschalną. Oto co o niej piszą trzej ewangelisci: Mateusz, Marek i Łukasz.

*W pierwszy dzień Przaśników przystąpili do Jezusa uczniowie i zapytali Go: „Gdzie chcesz, żebyśmy Ci przygotowali Paschę do spożycia?”. On odrzekł: „Idźcie do miasta, do znanego nam człowieka, i powiedzcie mu: Nauczyciel mówi: Czas mój jest bliski; u ciebie chcę urządzić Paschę z moimi uczniami”. Uczniowie uczynili tak, jak im polecił Jezus, i przygotowali Paschę. Z nastaniem wieczoru zajął miejsce u stołu razem z dwunastu [uczniami] (Mt 26,17-20).*

*W pierwszy dzień Przaśników, kiedy ofiarowywano Paschę... (Mk 14,12-17).*

*Tak nadszedł dzień Przaśników, w którym należało ofiarować Paschę... (Łk 22,7-16).*

Gdyby wieczerza, którą Jezus i uczniowie spożywali w wieczór przed aresztowaniem, była wieczerzą paschalną, to musieliby w jej trakcie jeść baranka paschalnego, to znaczyłoby, że zwierzę zostało zabite kilka godzin wcześniej, przed zachodem słońca. A skoro tak, to śmierć Jezusa następnego popołudnia nie mogłaby nastąpić dokładnie w tym samym czasie, kiedy Żydzi składali w ofierze baranki. A przecież wiemy, że zgodnie ze świadectwem Pisma musiała zajść taka zbieżność wydarzeń...

Cytowane przez nas wersety zawierają wiele określeń, które były oczywiste dla starożytnych, dla nas jednak wymagają pewnego objaśnienia. Szczególnie dotyczy to takich pojęć,

jak: „Przaśniki”, „Pascha”, a nawet „wieczór”, który przecież czasami jest późnym popołudniem, a czasami początkiem nocy.

Podstawowa zasada interpretacji Biblii nakazuje, aby wersety, których znaczenie nie jest w pełni jasne, były tłumaczone za pomocą innych fragmentów Pisma Świętego. Skoro więc nie wiemy, czy Ostatnia Wieczerza była wieczerzą paschalną, przyjrzyjmy się kolejnym fragmentom Biblii, które zawierają inne wskazówki dotyczące określenia czasu kolejnego wydarzenia, czyli ukrzyżowania. Opisuując ten fakt ewangeliści jasno zaznaczyli, że w owym roku baranki paschalne były zabijane w tym samym czasie, gdy umierał Jezus, czyli po południu w dzień, który nastąpił **po** Ostatniej Wieczerzy. W tym miejscu relacja wszystkich ewangelistów jest zgodna.

### **Czas Ostatniej Wieczerzy a czas ukrzyżowania**

Ewangelista Marek napisał:

*Pod wieczór już, ponieważ było Przygotowanie [baranków paschalnych], czyli dzień przed szabatem [pierwszy dzień Święta Przaśników, który zaczynał się o zachodzie słońca, po tym jak baranek paschalny został zabity], przyszedł Józef z Arymatei [...]. Śmiało udał się do Pilata i poprosił o ciało Jezusa (Mk 15,42-43).*

Łukasz potwierdza jego relację:

*Był to dzień Przygotowania i szabat się rozjaśniał<sup>8</sup> (Łk 23,54).*

Apostoł Jan podaje znacznie więcej szczegółów:

*Od Kajfasza zaprowadzili Jezusa do pretorium. A było to wczesnym rankiem. Oni sami jednak nie weszli do pretorium, aby się nie skalać, lecz aby móc spożyć Paschę (J 18,28).*

*Był to dzień Przygotowania Paschy, około godziny szóstej (J 19,14).*

*Ponieważ był to dzień Przygotowania, aby zatem ciała nie pozostawały na krzyżu w szabat – ów bowiem dzień szabatu był wielkim świętem [dosł.: wielkim dniem, tzn. pierwszym dniem Święta Przaśników] – Żydzi prosili Pilata, aby ukrzyżowanym połamano golenie i usunięto ich ciała (J 19,31).*

Jak więc zauważyliśmy w poprzednim rozdziale baranki zostały zabite równocześnie z Jezusem, Barankiem Bożym, który tym samym wypełnił proroctwa Starego Testamentu. W jaki więc sposób mógł On spożyć wieczerzę paschalną z uczniami w wieczór przed swoją śmiercią? Otóż nie mógł. Ostatnia Wieczerza istotnie miała miejsce w wieczór poprzedzający ukrzyżowanie, ale nie była to wieczerza paschalna. Ten często przeoczany fakt wynika jasno z relacji Jana, która jest najbardziej precyzyjna.

Podczas gdy pozostałe ewangelie odnoszą się do „szabatu” rozpoczynającego się wraz z

---

<sup>8</sup> „Rozjaśniał” – gr. „świtał”. Był wprawdzie wieczór; ale szabat rozpoczyna się zapaleniem świec.

nastaniem wieczoru, tylko Jan tłumaczy, że szabat, który zaczął się po zachodzie słońca w dniu ukrzyżowania Jezusa, był „wielkim dniem”. Innymi słowy nie był to zwykły, cotygodniowy szabat, który zaczynał się zwykle o zachodzie słońca w piątek. Był to pierwszy dzień Święta Przaśników (15 nissana), którego pierwszy i ostatni dzień były specjalnymi szabatami, kiedy nie wolno było wykonywać żadnej pracy (por. Wj 12,14-16).

Jan wyjaśnia też, że Ostatnia Wieczerza nie była wieczerzą paschalną:

*Było to **przed** Świętem Paschy. Jezus wiedząc, że nadeszła Jego godzina [...]. W czasie wieczerzy, gdy diabeł już nakłonił serce Judasza Iskarioty [...], aby Go wydać... (J 13,1-2).*

A więc Ostatnia Wieczerza miała miejsce w wieczór poprzedzający Paschę. Jak więc mogła wydarzyć się zarówno „pierwszego dnia Przaśników” jak i „przed świętem Paschy”?

Chociaż samo Święto Przaśników zaczynało się 15 nissana, **po** zachodzie słońca dnia 14 nissana (baranek paschalny był zabijany na krótko **przed** zachodem słońca, pieczony i spożywany wieczorem), to Dni Przaśników (niekwaszonego chleba) liczono od 14 nissana, gdyż spożywanie niekwaszonego chleba zaczynało *czternastego dnia miesiąca pierwszego* [nissan] (Wj 12,15-19). Mimo że Pascha i Święto Przaśników były dwoma odrębnymi świętami, traktowano je jak jedno, tym bardziej, że zachodziły na siebie. Baranek paschalny, chociaż przygotowany (tj. zabity i wstępnie upieczony) krótko przed zachodem 14 nissana, był jedzony dopiero wieczorem po zachodzie słońca, czyli – według ówczesnej rachuby czasu – już dnia następnego, to jest 15 nissana.

Którym więc dniem tygodnia był 14 dzień nissana, skoro 10 nissana był niedzielą, rozpoczętą w sobotę po zachodzie słońca, gdy skończył się szabat? Pamiętajmy, że żydowskie dni zaczynają się o zachodzie słońca. A więc 11 nissana zaczął się o zachodzie słońca w niedzielę; 12 nissana o tej samej porze w poniedziałek; 13. we wtorek i 14 dzień miesiąca nissan – dzień Przygotowania – w środę, kiedy zaszło słońce. A więc Ostatnia Wieczerza miała miejsce w środę późnym wieczorem, który był początkiem 14 nissana, zwanego dniem Przygotowania. Następnego popołudnia (czyli „wieczoru”) 14 nissana na krótko przed zachodem słońca zabijano baranki paschalne. O tej właśnie porze, w czwartek po południu, Chrystus wisiał na krzyżu i *oddał ducha* (Mk 15,37).

Czyżby Jezus umarł w czwartek, nie w „Wielki Piątek”? Najwyraźniej tak. Ukrzyżowanie w piątek nie pasuje do relacji biblijnej. Jezus musiał wypełnić nie tylko proroctwa, ale i wszystkie odnoszące się do Niego typologie Starego Testamentu. Jedną z nich, jest „*znak Jonasza*” (Łk 11,29), który polegał na tym, że Jezus przez trzy dni i trzy noce musiał pozostać w grobie.

### **Trzy dni i trzy noce**

Gdyby Jezus został ukrzyżowany w piątek, to aby zmartwychwstać w niedzielę rano, nie mógłby spędzić w grobie trzech dni i trzech nocy. To bardzo łatwo sprawdzić. Jako dzień pierwszy można by policzyć resztę dnia po śmierci Jezusa w piątek. Dniem drugim byłaby sobota. Dwie



noce daje noc piątkowa i sobotnia do świtu w niedzielę. Do spełnienia proroctwa brakuje najwyraźniej całego jednego dnia i całej jednej nocy.

Nawet jeśli kilka minut niedzielnego poranka policzymy jako cały dzień, to i tak rachunek nie będzie się zgadzał – ciągle brakuje jednej pełnej nocy. Lecz chcąc pozostać w zgodzie z faktami, nie możemy uwzględnić w naszych obliczeniach niedzieli, ponieważ Biblia wyraźnie mówi, że kiedy anioł odsunął kamień *o świcie pierwszego dnia tygodnia* (Mt 28,1), grób był **już** pusty, a więc Chrystus musiał opuścić go na jakiś czas przed świtem. Jak długi czas upłynął od tej chwili – tego nie wiemy.

Gdyby Pismo Święte mówiło tylko „trzy dni”, to gdyby za „dzień” uznać dobę według ówczesnej rachuby czasu, wtedy piątkowe ukrzyżowanie spełniałoby warunki „znaku Jonasza”, ponieważ każdą część dnia, kiedy ciało Jezusa leżało w grobie, można by liczyć jako całość. Jeżeli Chrystus był ukrzyżowany przed zachodem słońca w piątek, to pozostała część tego dnia aż do zachodu słońca, można by policzyć za jeden dzień. Drugi dzień trwałby od zachodu słońca w piątek do tej samej pory w sobotę, a trzeci zaczęłby się o zachodzie w sobotę, i trzeba by go policzyć jako cały dzień.

Jednak Biblia używa precyzyjnego języka i mówi wyraźnie o „trzech dniach i trzech nocach” (Mt 12,40). To określenie zaczerpnięto z Księgi Jonasza: *I był Jonasz we wnętrzościach ryby trzy dni i trzy noce* (Jon 2,1), ponieważ to Jezus sam zapowiedział: *Albowiem jak Jonasz był trzy dni i trzy noce we wnętrzościach wielkiej ryby, tak i Syn Człowieczy będzie trzy dni i trzy noce w łonie ziemi* (Mt 12,40). Jeśli będziemy utrzymywać, że ukrzyżowanie istotnie miało miejsce w piątek, to zapowiedź ta okaże się niespełniona.

Czy to wszystko w ogóle ma jakieś znaczenie? – zapytacie. Ależ tak! Czy nie przesadzamy, dzieląc włos na czworo? Z całą pewnością nie. Dzień ukrzyżowania naszego Pana ma dla nas doniosłe znaczenie. Chrystus wyraźnie zapowiedział, że spędzi w grobie trzy dni i trzy noce. Jeżeli tak się nie stało to znaczy, że Jezus skłamał.

Chrystus musiał umrzeć w tym samym czasie, kiedy zabijano baranki paschalne w całym Izraelu, aby wypełnić zapowiedź Pisma Świętego – i tak się stało. Wypełnienie tego koniecznego warunku determinuje dzień ukrzyżowania.

### **Czy jest możliwe, że Jezusa ukrzyżowano w środę?**

Zdaniem niektórych badaczy Chrystus został ukrzyżowany w środę. Ponieważ umarł On późnym popołudniem, to do owych trzech dni nie wliczają dnia ukrzyżowania. A więc czwartek, piątek i sobota byłyby trzema dniami; i to trzema pełnymi dniami. Stąd wniosek, że Jezus musiałby zmartwychwstać *w moce szabbat*, to jest na końcu szabatu, zaraz przed zachodem słońca w sobotę. Ta teoria nie może jednak być prawdziwa z kilku powodów. Po pierwsze, Pismo mówi jasno, że anioł odsunął kamień ukazując pusty grób *wczesnym rankiem w pierwszy dzień tygodnia [...], gdy słońce wzeszło* (Mk 16,2). Dlaczego niebiański posłaniec czekał tak długo, skoro Chrystus zmartwychwstał poprzedniego popołudnia? Dlaczego nie odsunął kamienia przed zachodem słońca w sobotę, aby ukazać światu, że już wtedy grób był pusty (jeśli istotnie był już pusty)?

Dlaczego straż rzymska ciągle pozostawała na warcie, kiedy anioł odsunął kamień w niedzielę rano? Skoro okres trzech dni od śmierci Jezusa kończył się poprzedniego popołudnia –

gdyż Jezus miałby być martwy od środy – dlaczego żołnierze ciągle jeszcze pilnowali grobu? Gdyby to była prawda, to już wtedy nie byłoby ich tam wcale. Mieli wyraźny rozkaz pilnować grobu *aż do* [końca] *trzeciego dnia* (Mt 27,64), czyli przez cały okres, po którym Jezus zapowiedział swoje zmartwychwstanie. Kiedy czas ten upłynął, uczniowie mogli już bez problemu wykraść ciało, jeśli tylko mieli na to ochotę. Nie miałyby to już żadnego znaczenia.

Nawet gdyby żołnierze pozostali na warcie jeszcze jedną noc (czwartą), a ciało zniknęłoby po upływie zapowiadanych trzech dni i trzech nocy, i tak nie miałyby to już żadnego znaczenia – byłoby już zbyt późno, aby uznać prawdopodobność Jezusa zapowiadającego swe „zmartwychwstanie”. Możemy zatem wnioskować, że okres wyznaczonych trzech dni nie upłynął przed świtem w niedzielę.

Nasuwa się jeszcze więcej pytań. Skoro Jezus został złożony do grobu w środę po południu, to dlaczego dwie Marie czekały aż do niedzielnego poranka, aby przyjść z wonnościami i namaścić Jego ciało (Mk 16,1)? W takim wypadku Święto Przaśników i towarzyszący mu szabat zaczynałyby się w środę o zachodzie słońca. Pomiędzy zachodem słońca w środę a zachodem słońca w czwartek byłby więc jeden specjalny szabat, a pomiędzy nim a zwykłym szabatem mieściłby się jeden normalny dzień pracy – piątek, kiedy bez przeszkód mogły namaścić ciało. Bezwzględnie nie można byłoby tego odłożyć na później, ponieważ zwłoki już zaczynały się rozkładać. W należyтым wykonaniu tej czynności szybkość odgrywała rolę zasadniczą, a więc dlaczego kobiety miałyby czekać aż do niedzielnego poranka?

Tylko jeśli przyjmiemy, że ukrzyżowanie Jezusa miało miejsce w czwartek, uzyskamy zdumiewającą zbieżność dwóch kolejnych szabatów (specjalny szabat pierwszego dnia Przaśników od czwartku wieczorem do piątku, i zwykły szabat od piątku wieczorem do soboty), która uniemożliwiła kobietom pójście do grobu aż do niedzielnego poranka.

Najprawdopodobniej Kościół rzymskokatolicki nie zauważył obecności tych dwóch szabatów obok siebie i ciągle głosi piątkowe ukrzyżowanie tylko na skutek zwykłej pomyłki. Błąd polega na założeniu, że szabat po śmierci Jezusa był zwykłym szabatem sobotnim, podczas gdy był to pierwszy dzień Święta Przaśników, po którym dopiero nastąpił zwykły szabat. Ten pospolity błąd można łatwo popełnić, jeśli nie prześledzi się faktów z należytą dokładnością. Trudno jednak uznać takie tłumaczenie w przypadku Kościoła rzymskokatolickiego, który otwarcie głosi dogmat o swojej nieomyślności i wymaga od wiernych bezwzględnej akceptacji podawanych im prawd.

Nim o zachodzie słońca w czwartek rozpoczął się specjalny szabat, *zwołanie święte* (Wj 12,16), Józef z Arymatei miał dość czasu, aby jeszcze w dzień ukrzyżowania pójść i kupić *prześcieradło* (Mk 15,46 BW), w które owinął ciało Jezusa, kiedy złożył je do grobu. Kobiety też miały wystarczająco dużo czasu, aby zakupić potrzebne im wonności i przyszykować je przed specjalnym szabatem. Dlatego po zakończeniu dwóch kolejnych szabatów były całkowicie przygotowane, aby iść z nimi do grobu. W ogóle mogły nie być świadome faktu, że Józef z Arymatei [„ukryty” uczeń Jezusa – przyp. red.] składając ciało Jezusa do grobu, obwinął je w płótna wraz ze 100 funtami (funt wynosił około 325 g, 100 funtów daje więc ok. 32,5 kg) wonności [zakupionych przez Nikodema – przyp. red.] (J 19,39-40), albo też wiedziały o tym, ale uważały, że potrzeba ich więcej. Oto relacja Łukasza:

*Były przy tym niewiasty, które z Nim przyszły z Galilei. Obejrzały grób i w jaki*

*sposób zostało złożone ciało Jezusa. Po powrocie przygotowały wonności i olejki; lecz zgodnie z zwyczajem zachowały spoczynek szabat. W pierwszy dzień tygodnia poszły skoro świt do grobu, niosąc przygotowane wonności (Łk 23,55 – 24,1).*

## **Dowód astronomiczny**

Kiedy sir Robert Anderson prowadził badania nad prorocstwem Daniela o 70 tygodniach, konsultował się z Królewskim Obserwatorium w Greenwich w Anglii. Obliczenia, które stamtąd uzyskał, wykazały, że w 32 roku n.e. 14 dzień nissana trwał od zachodu słońca w środę do zachodu słońca w czwartek.

W Biblii wszystko pasuje do siebie jak fragmenty niesamowitej układanki. Nikt nie podaje w wątpliwość, że triumfalny wjazd Jezusa do Jerozolimy wydarzył się w dzień po szabacie. Aby wypełnić typologię starotestamentową dotyczącą Mesjasza, musiała być to niedziela 10 nissana, kiedy oddzielano od stada baranki paschalne i brano je pod obserwację. Cztery dni później, 14 nissana (w czwartek), zabijano je na ofiarę. Na podstawie tej i innych podanych poprzednio informacji możemy wyciągnąć tylko jeden wniosek: Chrystus został przybity do krzyża w czwartek około południa i umarł zaraz po godzinie 3 po południu, czyli po dziewiątej według ówczesnej rachuby czasu.

Całe zgromadzenie Izraela, nie wiedząc, co czyni, nieświadomie wypełniło prorocstwo i zabiło swojego Mesjasza i Baranka Paschalnego. Do ostatniej chwili, już wisząc na krzyżu, Jezus modlił się za swoich prześladowców w pełnych miłości słowach: *Ojczy, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią* (Łk 23,34).

Przeliczmy jeszcze raz dni i noce, kiedy Jezus pozostawał *w łonie ziemi* (Mt 12,40), ponieważ teraz na podstawie typologii, prorocstw i ustaleń astronomów wiemy dokładnie, kiedy oddał On za nas życie. W czwartek po Jego śmierci pozostało do zachodu słońca jeszcze prawie trzy godziny, a więc możemy policzyć ten dzień jako pierwszy. Piątek i sobota dają dzień drugi i trzeci. Czwartkowa, piątkowa i sobotnia noc, dają w sumie trzy pełne noce. Po tych trzech dniach i trzech nocach w grobie Chrystus zmartwychwstał na jakiś czas przed świtem w niedzielę rano. Bez wątplenia krótko po tym (jeśli nie zaraz) anioł odsunął kamień, ukazując światu pusty grób.

Jaki to wszystko ma związek z Pochwyceniem i Drugim Przyjściem? Ten związek jest zasadniczy, ponieważ daje nam kolejny dowód na wagę prorocstw i uzmysławia niebywały stopień precyzji, z jaką się wypełniają. Jeśli tak było w przeszłości, to możemy być pewni, że przyszłe wydarzenia związane z przyjściem Chrystusa nastąpią z tak samo drobiazgową dokładnością.

## **Święcenie niedzieli**

Badanie kolejności tych zdarzeń ma jeszcze jedną, dodatkową wartość. Dzień zmartwychwstania Chrystusa – czy nastąpiło to w sobotę, czy w niedzielę – jest ogromnie ważny dla naszego zrozumienia Pisma Świętego.

Adwentyści Dnia Siódmego twierdzą, że to w sobotę powinniśmy się gromadzić, aby wspólnie oddawać cześć Jezusowi, ponieważ jest to żydowski szabat ustanowiony przez Boga. Ci,

którzy głoszą środowe ukrzyżowanie i zmartwychwstanie w *moce szabbat* (późnym sobotnim wieczorem), też wierzą w konieczność świętowania soboty. Jednak wykazaliśmy już, że Jezus zmartwychwstał w niedzielę rano i to niedziela jest po dzień dzisiejszy uznawana za święto przez chrześcijan.

Powszechnie twierdzi się, że to Kościół rzymskokatolicki dokonał przeniesienia sensu szabbatu z soboty na niedzielę, tym samym powołując do istnienia niedzielę jako dzień święty. Lecz przecież to nie Rzym wymyślił „niedzielne nabożeństwo”. Dzieje Apostolskie podają, że już pierwsi chrześcijanie w Jerozolimie od samego początku spotykali się w niedzielę. Ten zwyczaj powstał i utrwalił się na setki lat, zanim jakkolwiek dekret o święceniu niedzieli został wydany przez władzę centralną, kiedy już biskupi rzymscy ugruntowali swoją supremację nad Kościołem.

Łukasz napisał: *W pierwszym dniu po szabacie, kiedy zebraliśmy się na łamanie chleba...* (Dz 20,7). *Łamanie chleba* oznacza nie tylko wspólny posiłek, ale i spożywanie Pamiątki śmierci i zmartwychwstania Chrystusa Pana, jak napisał Paweł w 1 Liście do Koryntian 11.

Z pewnością w pierwszy dzień tygodnia chrześcijanie nie spożywali wspólnie wszystkich posiłków ani też jakiegoś jednego zwykłego posiłku. Ani jedna, ani druga możliwość nie wydaje się w ogóle prawdopodobna. Na tym specjalnym *łamaniu chleba* na pamiątkę dzieła Chrystusa spotkało się zgromadzenie wiernych, które Paweł nauczał przez całą noc. Fakt, że chrześcijanie spotykali się w pierwszy dzień tygodnia, znajduje również potwierdzenie w poleceniu Pawła, aby wierzący odkładali w tym dniu swoje ofiary (por. 1 Kor 16,2). Dlaczego właśnie wtedy, jeśli by nie był to dzień ich spotkań?

Jakiegokolwiek dekrety w sprawie święcenia niedzieli nie mają większego znaczenia. Chrześcijanie nienależący do Kościoła rzymskokatolickiego spotykają się w niedzielę dlatego, że mają ku temu rzetelne, biblijne powody. Nikt też nie twierdzi, że szabat został przeniesiony z soboty na niedzielę. Sobota ciągle pozostaje szabatem, jednak chrześcijanie nie obchodzą go z kilku przyczyn.

## **Nowe stworzenie**

Przed wszystkim szabat został ustanowiony tylko dla Żydów. Był częścią szczególnego przymierza, które lud Izraela zawarł z Bogiem. Cały rodzaj ludzki podlega moralnemu prawu Boga, ale nie prawu Mojżesza. List do Rzymian 2,14-15 przypomina nam, że moralne prawo Boga, takie, jakie znamy wszyscy, jest zapisane w sumieniu każdego człowieka, nawet poganina. Gdyby szabat miał obowiązywać także pogan, to cały rodzaj ludzki wiedziałby, że musi go zachowywać. Przestrzeganie szabbatu nie jest jednak zapisane w sumieniu żadnego człowieka i samo to stanowi wystarczający dowód, że szabat nie został przewidziany dla nikogo poza Izraelem.

Szabat jest pamiątką odpoczynku Boga po Jego dziele stworzenia świata. Jednak ten świat ulegnie kiedyś zagładzie i przeminie, jak zapowiada 2 List Piotra 3,10-12. Jako chrześcijanie *oczekujemy jednak, według obietnicy, nowego nieba i nowej ziemi, w których będzie mieszkała sprawiedliwość* (2 P 3,13). To śmierć Chrystusa za nasze grzechy i Jego zmartwychwstanie dla naszego usprawiedliwienia uczyniły możliwym stworzenie nowego, przyszłego wszechświata. Dlatego świętujemy dzień zmartwychwstania. Oznacza on początek nowego stworzenia Bożego i wskazuje na nowe niebo i nową ziemię, które my – jako nowe stworzenia w Chrystusie – będziemy

zamieszkiwać. Jako chrześcijanie nie jesteśmy już *z tego świata* (J 15,19).

Kolejny raz widzimy, jak ważne jest dokładne umiejscowienie w czasie przepowiedzianych wydarzeń. Sobota, kojarzona ze starym stworzeniem, jest ostatnim dniem tygodnia. Jezus – „początek nowego stworzenia” – nie mógł zmartwychwstać tego dnia. Stało się to w niedzielę, pierwszego dnia nowego tygodnia. Jezus jest nazwany *Pierworodnym spośród umarłych* (Kol 1,18), *ostatnim Adamem* (1 Kor 15,45). *Jeśli [...] ktoś pozostaje w Chrystusie, jest nowym stworzeniem* (2 Kor 5,17), ludzie tacy są *Jego dziełem, stworzeni w Chrystusie Jezusie* (Ef 2,10). Tylko te nowe stworzenia w Chrystusie będą zamieszkiwać nowy wszechświat.

Chrystus narodził się, kiedy *nadeszła pełnia czasu* (czyli czas wcześniej określony przez Boga, Ga 4,4). Jego Drugie Przyjście także będzie miało miejsce w czasie dokładnie określonym przez Boga. Kiedy to się stanie? Na to pytanie udziela nam odpowiedzi Księga Daniela.

## Rozdział Siedemnasty

# Księżę, który wkroczy

*...lud księcia, który wkroczy, zniszczy miasto i świątynię [...].*

*I zawrze ścisłe przymierze z wieloma na jeden tydzień, w połowie tygodnia zniesie ofiary krwawe i z pokarmów (Dn 9,26-27 BW).*

*...powstanie król niewstydlivej twarzy i chytry; i zmochnie siła jego, aczkolwiek nie jego siłą, tak, że na podziw będzie wytracał, a szczęśliwie mu się powiedzie, i wszystko wykona; bo wytracać będzie mocarzów i lud święty; a przemyślem jego poszczęści mu się zdrada w ręku jego, a uwielbi sam siebie w sercu swoim, i czasu pokoju wiele ich pogubi; nadto i przeciw księżęciu książąt powstanie, a wszakże bez ręki pokruszony będzie (Dn 8,23-25, Biblia Gdańska).*

Dokładnie 70 tygodni lat musi upłynąć, poczynając od 1 nissana 445 roku p.n.e., aby wypełniło się wszystko, co prorocy powiedzieli o Izraelu i Jerozolimie. Już dawno minął 39 rok n.e., kiedy ten okres rzeczywistych 490 lat – po 360 dni na każdy rok – powinien się skończyć. Wiemy, że 69 spośród tych „tygodni” lat (483 lata) przebiegło zgodnie z planem i zakończyło się w 32 roku n.e. Daniel przepowiedział, że dokładnie w tym czasie przyjdzie Mesjasz, ale zamiast objąć władzę, zostanie zabity. I tak się stało.

Zgodnie z przepowiednią 69 tygodni zostało zwieńczonych obwołaniem Jezusa „Mesjaszem Księciem” – któremu cztery dni później odmówiono wszelkiej godności, a ukoronawszy Go cierniem wyszydzone i ukrzyżowane. Według proroctwa po tym wydarzeniu Jerozolima i Świątynia miały zostać zniszczone ponownie, tym razem przez lud Antychrysta – *księcia, który wkroczy* (Dn 9,26). To proroctwo także wypełniło się dokładnie tak, jak zapowiedział Daniel. Ale co z ostatnim tygodniem?

Opisane przez Daniela zakończenie 70 tygodni ma *położyć kres nieprawości, grzech obłożyć pieczęcią i odpokutować występki, a wprowadzić wieczną sprawiedliwość, przypieczętować widzenie i proroka i namaścić to, co najświętsze* (Dn 9,24). Oczywiście wszystkie te określenia mogą się odnosić tylko do panowania Mesjasza jako Króla Królów w Tysiącletnim Królestwie. Tron sprawiedliwości znajduje się w Mieście Dawida – Jerozolimie, którą Bóg wybrał na miejsce dla swojego imienia (por. Pwt 12,11-21; 1 Krl 11,36;14,21). Wydarzenia te będą ostatecznym wypełnieniem obietnic, które Bóg ustami natchnionych proroków od dawna powtarzał swojemu ludowi wybranemu.

Oczywiste jest, że Chrystus ani nie jest jeszcze fizycznie obecny w Jerozolimie, ani nie rządzi stamtąd światem, jak obiecał. Niektórzy sugerują, że w sposób niewidzialny króluje On teraz nad światem z nieba i w taki sposób wypełnia obietnicę daną Izraelowi. Nietrudno

dowieść, że kłóci się to z prawdą i że Chrystus nie sprawuje jeszcze tego rodzaju władzy nad tym światem, o jakiej jasno mówi Pismo Święte. Wystarczy śledzić codzienne wiadomości i trzeźwo rozejrzeć się dokoła. Doświadczenie całego naszego życia przeczy tej tezie. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że nie żyjemy jeszcze w Tysiącletnim Królestwie, wbrew twierdzeniom tych, którzy określają się mianem postmilenistów.

Gdyby przepowiedziane 70 tygodni minęło bez wypełnienia się do końca obietnic, prorocstwo Daniela okazałoby się fałszywe, a świat miałby niezbity dowód na to, że Bóg jest kłamcą. Skoro jednak ufamy w prawdziwość Słowa Bożego, a nie żyjemy w Milenium, to coś musiało przerwać bieg tych wydarzeń i spowodować zwłokę w realizacji obietnic. Gdyby ustalony okres miał płynąć bez przerwy, to skończyłby się już 7 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. Jednak nic nie wskazuje na to, aby tak się stało. Nawet zniszczenia Jerozolimy i świątyni przepowiedzianego przez Daniela nie można zaliczyć do ciągu 70 „tygodni” lat.

### **Przerwa pomiędzy sześćdziesiątym dziewiątym a siedemdziesiątym tygodniem**

Pomiędzy śmiercią Mesjasza w 32 roku n.e. a zniszczeniem *miasta i świątyni* w 70 roku n.e. upłynęło 38 lat, i jest to jest bardzo ważne. Gdyby zniszczenie nastąpiło w przeciągu 7 lat (czyli w jeden „tydzień” lat) od śmierci Jezusa, można by jeszcze jakoś uzasadnić pogląd, że 70 tygodni Daniela biegło nieprzerwanie, choć najwyraźniej Chrystus nie objął jeszcze w sposób widzialny władzy nad światem. Jednak skoro tak się nie stało, trudno dyskutować z faktem, że jeden „tydzień” lat (tj. 7 lat), który nastąpił bezpośrednio po śmierci Jezusa, nie przyniósł z sobą wypełnienia prorocत्व Daniela. Nawet ci, którzy twierdzą, że ich wypełnienie nastąpiło w 70 roku n.e., muszą dostrzec przerwę 31 lat – pomiędzy 69. tygodniem a początkiem 70. tygodnia – i nie mają dla niej żadnego uzasadnienia.

Jednak kiedy uważnie czytamy prorocstwo, widzimy, że ze słów użytych przez Daniela wynika jasno, iż ostatni z 70 tygodni nie nastąpi zaraz po upływie 69. tygodnia. *Książę, który wkroczy* (tzn. Antychryst), znika ze sceny po zniszczeniu Jerozolimy. A jednak znowu pojawia się na niej w ciągu siódmego, ostatniego tygodnia, gdyż to właśnie na te ostatnie siedem lat *zawrze* [on] *ścisle przymierze z wieloma* (Dn 9,27 BW).

Podaliśmy wiele powodów, dlaczego siedemdziesiąty tydzień nie mógł jeszcze minąć. Jednym z nich jest ten prosty fakt historyczny, że znacznie poważniejsze prześladowania niż w 70 roku n.e. dotknęły zarówno Żydów jak i chrześcijan w ciągu ostatniego stulecia. Antychryst na pewno jeszcze nie pojawił się na scenie wydarzeń ani nie zawarł swojego „jednotygodniowego” przymierza z Izraelem i światem (z *wieloma*). Jak dotąd żaden traktat międzynarodowy nie zezwolił na odbudowę świątyni ani nikt potem takiego traktatu nie złamał (w środku tygodnia, jak przepowiada Daniel – 9,27) i nie wstrzymał sprawowanego tam kultu ofiarniczego.

Chociaż niektórzy upatrują Antychrysta w cesarzu Neronie, to jednak jego osoba nie pasuje do treści tego prorocтва. Poza tym wydarzenia przepowiedziane przez Chrystusa w mowie na Górze Oliwnej, które nie wypełniły się podczas zniszczenia Jerozolimy w 70 roku n.e. (Drugie Przyjście, natychmiastowe zebranie przez aniołów „wybranych” ze wszystkich

stron ziemi itp.), z całą pewnością również jak dotąd nie nastąpiły. Nie ulega wątpliwości, że ostatni tydzień, który zapoczątkuje panowanie Mesjasza, jeszcze się nie zaczął.

### **Boża zwłoka**

Co się więc stało z tym brakującym tygodniem? Jedynym logicznym rozwiązaniem tego problemu jest uznanie, że z jakiejś przyczyny Bóg dotąd nie pozwolił, aby prorocstwo wypełniło się do końca. Wszystkie wydarzenia, które Daniel zapowiedział na 69. tydzień, miały miejsce we właściwej kolejności, ale żadne z zapowiedzianych na później – poza zniszczeniem *miasta i świątyni* – dotąd nie nastąpiło. Bieg przepowiedzianych wydarzeń zatrzymał się raptownie na końcu 69. tygodnia i pozostał w zawieszeniu do dzisiejszego dnia. Musimy to zrozumieć, jeśli chcemy podjąć próbę ustalenia, jak blisko jest ich pełna realizacja.

Wiemy na pewno, że jeśli siedemdziesiąty tydzień nastąpiłby bezpośrednio po pozostałych sześćdziesięciu dziewięciu albo nawet jakiś czas po nich, to wszystkie z prorocstwa Daniela 9,24-27 już dawno musiałyby się wypełnić. Siedemdziesiąty tydzień został oddzielony od pozostałych, ponieważ nie nadeszła jeszcze właściwa pora na to, aby wypełniły się wszystkie przepowiednie dotyczące Izraela.

Wydarzenia siedmiu lat ostatniego tygodnia obracają się wokół osoby, która ciągle jeszcze nie pojawiła się na arenie dziejów. Daniel mówi o tej centralnej postaci jako o *księciu, który wkroczy*. Zanim na tron Dawida wstąpi *Mesjasz Książę*, inny *książę* musi ustanowić szatańską podróbkę królestwa Bożego. To z tego powodu siedemdziesiąty tydzień został wstrzymany.

### ***Książę, który wkroczy***

Kim jest człowiek, który choć nie jest Mesjaszem, odegra pewnego dnia tak zasadniczą rolę w dziejach Izraela? Biblia podaje nam wiele wskazówek pomocnych w odpowiedzi na to pytanie. Zapowiada, że lud tego księcia zniszczy Jerozolimę i świątynię. Kiedy Daniel pisał te słowa, Jerozolima i świątynia już leżały w gruzach, zniszczone w 586 roku p.n.e. przez króla Nabuchodonozora. Dlatego Daniel mógł mówić tylko o jakimś przyszłym ich zniszczeniu. Jezus także przepowiedział takie zniszczenie. Uczniowie wskazali Mu świątynię Heroda i chwalili jej piękno: *Lecz On rzekł do nich: [...] Zaprawdę, powiadam wam, nie zostanie tu kamień na kamieniu, który by nie był zwalony* (Mt 24,2).

Jak wiadomo, świątynia i Jerozolima zostały doszczętnie zniszczone w 70 roku n.e., a dokonała tego armia rzymska pod dowództwem Tytusa<sup>9</sup>. Czy to więc Tytus miałby być tym *księciem, który wkroczy*? Na pewno nie, ponieważ Daniel mówi jasno, czego dokona *książę, który wkroczy* – a Tytus tego nie zrobił:

---

<sup>9</sup> Istotnie w 70 roku n.e. zrównano z ziemią wspaniałą budynek świątyni, choć żydowska tradycja mówi, że jego resztki – kilka kamieni z zachodniej ściany przybytku – utrzymały się do 135 roku n.e., kiedy to po powstaniu Bar Kochby całe miasto zostało w sensie dosłownym zrównane z ziemią. Na gruzach wytyczono nowe ulice, a na miejscu, gdzie ongiś stała świątynia, wzniesiono sanktuarium bogów rzymskich. Zabroniono Żydom mieszkania w Jerozolimie, a jej nazwę zmieniono na Aelia Capitolina (przyp. tłum.).



*...zawrze ścisłe przymierze z wieloma na jeden tydzień, [a] w połowie tygodnia zniesie ofiary krwawe i z pokarmów (Dn 9,27 BW).*

Co to za przymierze i co to za tydzień?

Odpowiedź na drugą część pytania jest łatwa, ponieważ Daniel właśnie skończył mówić o wydarzeniach, które będą miały miejsce podczas 69. tygodnia, a logiczny wniosek wskazuje, że następny tydzień, o którym wspomina prorok, jest właśnie siedemdziesiątym tygodniem. Jak więc to możliwe, aby lud, który zniszczył Jerozolimę i świątynię ponad 1900 lat temu, mógł być równocześnie ludem *księcia, który wkroczy*, człowieka, który będzie musiał być na ziemi podczas tego ostatniego „tygodnia” lat?

### **Odrodzone Imperium Rzymskie**

Jedyna możliwa odpowiedź na to pytanie stanowi kolejny powód, dlaczego imperium rzymskie musi odrodzić się w dniach ostatecznych. To właśnie armia rzymska, dowodzona przez człowieka, który potem został cesarzem, *zniszczyła miasto i świątynię*. Zgodnie z prorocstwem to lud tego państwa musi być ludem nadchodzącego księcia. Lud księcia to jego poddani, a więc nadchodzący książę będzie władcą imperium rzymskiego. A ponieważ nikt taki nie rządził nim w przeszłości, musi on dopiero objąć panowanie. Aby tak się jednak stało, imperium rzymskie musi się najpierw odrodzić. Trudno uciec od tej jedynej możliwej logicznej konkluzji.

Wątpliwe, aby pomimo istotnych podobieństw imperium rzymskie odrodziło się dokładnie w takiej samej formie, w jakiej istniało w przeszłości. Już wspomnieliśmy, że będzie funkcjonować pod rządami dziesięciu królów, z których każdy być może będzie sprawował kontrolę nad jakąś jego częścią. Taki podział nie funkcjonował w starożytnym Cesarstwie Rzymskim. Nadchodzący książę będzie sprawował zwierzchnictwo nad dziesięcioma podległymi mu władcami i całym Imperium, tak że wszyscy jego mieszkańcy będą jego poddanymi. W istocie jak zobaczymy, Biblia jasno zapowiada, że to ostatnie imperium świata obejmie swoim zasięgiem wszystkie narody ziemi.

### **Odbudowa Świątyni**

Co będzie przedmiotem tego „przymierza” o którym mówi Daniel, i z kim ma je zawrzeć nadchodzący książę? Wiemy, że zostanie ono zawarte *na jeden tydzień*, to jest na siedmioletni okres kończący 70 tygodni Daniela. Mamy podstawy wnioskować, że będzie dotyczyło ofiar krwawych i z pokarmów, czyli kultu świątynnego, ponieważ kolejna uwaga brzmi: *w połowie tygodnia zniesie ofiary krwawe i z pokarmów*. Prawdopodobnie książę zezwoli na taką formę kultu na siedem lat, lecz potem cofnie swoje słowo. Inne fragmenty Pisma Świętego potwierdzają to przypuszczenie.

Ponieważ całe prorocstwo o 70 tygodniach odnosi się do Izraela i Jerozolimy, możemy wnioskować, że przymierze dotyczy świątyni jerozolimskiej jako jedyne miejsce na ziemi,

gdzie Żydzi mogą składać ofiary całopalne i z pokarmów [por. Lb 29,8-9 – przyp. red.]. Z innych miejsc Pisma Świętego wiemy, że odbudowana świątynia będzie się znajdować w Jerozolimie. To się po prostu **zdarzy**, mimo że dziś, kiedy na miejscu świątyni wznosi się meczet Omara – Kopuła na Skale – trzecie z najświętszych miejsc islamu, myśl ta wydaje się absurdalna i nieprawdopodobna.

Stwierdzenie Daniela, że przymierze zostanie zawarte z *wieloma* (Dn 9,27), a nie „z Izraelem”, idealnie oddaje panującą dzisiaj sytuację międzynarodową. Cały świat zajmuje się Jerozolimą, a ONZ aktywnie angażuje się w bezustannie toczące się negocjacje pokojowe między Izraelem a państwami arabskimi. Jakikolwiek poczynania mające na celu odbudowę świątyni w Jerozolimie będą musiały zostać w przyszłości uzgodnione z *wieloma* i nigdy nie będą tylko wewnętrzną sprawą Izraela. Znowu potwierdza się precyzja słów proroka.

Także inne fragmenty Pisma Świętego wymagają istnienia świątyni w czasie siedemdziesiątego tygodnia Daniela. Spójrzmy na przykład na to, co Paweł mówi o Antychryście:

*który się sprzeciwia i wynosi ponad wszystko, co nazywa się Bogiem lub tym co odbiera cześć, tak że zasiądzie w świątyni Boga dowodząc, że sam jest Bogiem (2 Tes 2,4).*

To wydarzenie z pewnością może się kwalifikować jako *obrzydliwość spustoszenia* (Dn 12,11 BW), łączoną przez Daniela z *księciem, który wkroczy*. Ten sam prorok mówi jasno, że nadchodzący książę będzie zaangażowany w ostateczną walkę z Chrystusem i zostanie zniszczony (8,25). Musi on więc być Antychrystem. Są jeszcze inne powody, które prowadzą nas do tego samego wniosku.

### **Antychryst na arenie dziejów świata**

Mesjasz jest nazwany w prorocестве Księciem (por. Dn.9,25). A więc ten, który sięga po tytuł księcia (por. 9,26), będzie uzurpował sobie godność Mesjasza – Księcia. Czy Antychryst będzie podawał się za Chrystusa? Oczywiście. W przeciwieństwie do tego, co prezentują hollywoodzkie fantazje i co piszą niektórzy autorzy chrześcijańscy, a nawet w odróżnieniu od tego, co głoszą niektórzy kaznodzieje ukazujący Antychrysta jako przenikniętego złem potwora, Biblia opisuje go w zupełnie inny sposób. Według niej będzie to niezwykle człowiek, który swoim urokiem uwiedzie cały świat. Będzie otoczony takim nimbem miłości, dobra i prawości, że każdy, od najmniejszego do największego, z własnej i nieprzymuszonej woli odda mu cześć (Ap 13.8) i uzna go za swego władcę. Będzie to nie tylko ktoś niezwykle atrakcyjny, ale wręcz budzący uwielbienie u swoich poddanych.

Przedrostek „anti-” pochodzi z języka greckiego (gr. *anti-*). Zwykle uważa się, że oznacza on „przeciwieństwo”, „być przeciwnym” w stosunku do czegoś. Ale wystarczy sięgnąć do słownika, aby przekonać się, że znaczy on również „w miejsce” albo „zastępca”, „substytut”. Antychryst będzie rzeczywiście występować przeciw Chrystusowi, ale będzie to robił w najbardziej szatańsko inteligentny sposób, udając, że sam jest pełnym doskonałości Chrystusem.

W ten sposób będzie niszczył chrześcijaństwo od środka, czyniąc się jego jedynym przywódcą. Na tak wyrafinowany plan może się porwać tylko istota tak inteligentna jak szatan.

Pośród znaków dni ostatecznych, które mają obwieścić przyjście Mesjasza, nasz Pan umieszcza także takie ostrzeżenie: *Wielu bowiem przyjdzie pod moim imieniem i będą mówić: Ja jestem Mesjaszem. I wielu w błąd wprowadzą* (Mt 24,5). Tych wielu fałszywych chrystusów wydaje się przygotowywać świat na przyjście prawdziwego Antychrysta. Czy rywalizują oni ze sobą? Niezupełnie. Generalnie wspierają się wzajemnie, głosząc miłą światu ideę, że *każdy* jest w istocie bogiem-chrystusem. Aż do ostatnich czasów przekonanie takie było w zasadzie obce myśli europejskiej i znane tylko na Wschodzie, teraz jednak jest jednym z podstawowych stwierdzeń doktrynalnych ruchu New Age.

### „Bóg” ateizmu

Wiele kultów, takich jak: Unity School of Christianity, Kościół Sejentologiczny czy Nauka Chrześcijańska, propaguje to samo kłamstwo. Według ich nauki jedynym, co różniło Jezusa od nas wszystkich, było to, że osiągnął On „wyższy stan świadomości”, który nazywają „chrześcijańską świadomością”. Ktokolwiek wzniesie się na ten sam poziom, stanie się dokładnie taki, jaki był Jezus Chrystus. Kiedy wystarczająco dużo ludzi na świecie – co określa się jako „masę krytyczną” – osiągnie w końcu ten stan, świat ulegnie transformacji. Oto najważniejsze przesłanie New Age.

Opierając się na opisie Pawła można z dużą dozą prawdopodobieństwa przypuszczać, że Antychryst będzie głosił, iż osiągnął ów szczególny stan, i za pomocą szatańskich mocy swojego umysłu będzie w stanie to udowodnić (por. 2 Tes 2,9-10), wywyższając siebie i podając się za „Boga”. Według słów Pawła ten *mąż nieprawości [...] sprzeciwia [się] i wynosi ponad wszystko, co nazywa się Bogiem lub tym, co odbiera cześć* (2 Tes 2,4). Jest on prawdziwym anti-Bogiem. Choć w istocie jest ateistą i humanistą co się zowie, który wywyższa siebie jako człowieka (a więc jako przedstawiciela całego rodzaju ludzkiego) w miejsce wszelkich bóstw. Dlatego chociaż twierdzi, że sam **jest** Bogiem, wcale nie będzie podawał się za Boga biblijnego. To jasne, ponieważ on w ogóle odrzuca myśl o istnieniu takiego Boga.

Wszystko, co Jezus mówi o tej istocie, współgra doskonale z tym, co pisze o niej Paweł. Chrystus mówi o Antychryście: *Ja przyszedłem w imieniu Ojca mego, a wy Mnie nie przyjmujecie; jeśli kto inny przyjdzie we własnym imieniu, tego przyjmiecie* (J 5,43). A więc w odróżnieniu od Jezusa Antychryst nie będzie posiadał żadnej więzi z Ojcem ani nie będzie pozostawał w żadnej zależności od Niego. Antychryst nie będzie potrzebował nikogo poza samym sobą i będzie twierdził, że jest człowiekiem, który sam osiągnął pełnię człowieczeństwa oraz posiada boskie moce. Przyjdzie we własnym imieniu. Jego religią będzie wywyższenie siebie, to samo, które zapoczątkowało bunt szatana (i nic dziwnego, skoro Antychryst jest uosobieniem szatana w postaci ludzkiej) Świat będzie go kochał właśnie za tę celebrację własnego ego.

Jezus uprzedził, że kiedy cały świat zachwyci się Antychrystem, to Izrael dostrzeże szczególne łączące go z nim więzy i uzna go za prawdziwego Mesjasza, swojego Zbawcę. Daniel wyjaśnia nam przyczyny tego. Dzięki swojemu *przymierz*u z wieloma będzie on

pierwszą osobą, która da prawdziwy pokój Izraelowi, a przez to także światu.

Pokój na Bliskim Wschodzie, ustanowiony przez Antychrysta, stanie się kluczem do Nowej Ery dla ludzkości, początkiem Nowego Porządku Świata. A świat będzie trwał w swoim oczarowaniu dopóty, dopóki nie rozwieją się jego złudzenia.